Nr. 17 (1424). Warszawa, 25 Kwietnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i Życie społeczne

Polityka zagraniczna a Koło polskie.

Bezstronny analityk działalności Koła polskiego w trzeciej Dumie, tak rażąco podobnego do reprezentacyi w pierwszej Izbie petersburskiej—choćby był nawet zwolennikiem Narodowej Demokracyi, w żaden sposób nie będzie się mógł dopatrzeć — konsekwencyi w postępowaniu.

Głoszono stale, że Polacy nie mogą się mięszać do spraw czysto-rosyjskich, że w kwestyach ogólno-państwowych przeważnie wstrzymywać się od głosowania powinni.

Ta teorya skłoniła do niegłosowania w sprawie kredytu na oświatę powszechną, do abstynencyi w sprawie budżetu synodu i t. d.

Zdawało się tedy, że gdy przyjdzie na porządek dzienny sprawa kolei amurskiej, czy ambasady w Tokio — Koło polskie powstrzyma się od głosowania.

Uczyniło przeciwnie. W obu sprawach głosowało, a nawet oświadczyło się przeciwko budowie kolei.

Naszem zdaniem, postąpiło słusznie, gdy do obu tych kwestyi się wmięszało.

Lecz samo głosowanie, jak mniemamy, nie było wystarczające.

Należało przemówić.

Należało również przemówić, gdy świeżo na porządek dzienny wszedł etat ministeryum spraw zagranicznych, gdy wszystkie stronnictwa wydelegowały na trybunę swoich przedstawicieli, by rozwinąć program polityki zagranicznej.

Tylko Koło polskie milczało i milczy.

Czują wszyscy, że niepodobna traktować poważnie polityki wschodniej bez potrącenia o stosunki polsko-rosyjskie, nawet skrajni prawicowcy uważali za niezbędne sprawę tę poruszyć, jedni Polacy mniemali, że nie mają tu nic do powiedzenia.

Jakto? W chwili, gdy minister spraw zagranicznych zastanawiał się nad potrzebą reform w Macedonii, gdy wogóle dotykał sprawy potęgi państwa w związku z odrodzeniem wewnętrznem, gdy kreślił zadania na Dalekim Wschodzie, czy w takiej powtarzamy chwili z ust polskich nie powinna była wyjść przestroga, że państwo powinno zmierzać nietylko do zapewnienia sobie potęgi na Wschodzie, lecz przedewszystkiem do wyzbycia się wpływów niemieckich; że śmiało i otwarcie zmierzać musi do uwzględnienia naszych pragnień, aby usunąć wszelkie przeszkody do wyjścia na drogę nie nacyonalistyczną, lecz kulturalną i praworządną.

Był to moment do oparcia naszej sprawy na tle wolnościowem, na podłożu polityki europejskiej w szlachetnem tego słowa znaczeniu, polityki, która umożliwi szczery sojusz z Francyą i Anglią.

Należało dalej poruszyć sprawy innych kresów, należało powiedzieć, że powodzenie polityki Rosyi zależy od wewnętrznej siły, lecz takiej, przy której wszystkie części składowe pragnąćby mogły potęgi państwa.

Na taki głos nie stać było naszych przedstawicieli.

Oni potrafią być dyplomatami, głoszącymi jakieś przepowiednie pityjskie, umiejącymi tylko na zebraniach prywatnych poruszać stosunek Rosyi do Niemiec, lecz niezdolnymi do tego, by z szerokiego stanowiska sprawę polską przedstawić i rozjaśnić.

A takie słowa nawet w obecnej na nacyonalistyczną modłę skrojonej Dumie, możeby bez wrażenia nie pozostały.

Lecz mniejsza o wpływ bezpośredni.

Jako przedstawiciele narodu, mają obowiązek spełniać podjętą rolę zgodnie z interesami kraju. A jego interes bezpośredni wymagał, właśnie w dzisiejszej chwili, by właściwie wyświetlić sprawę polską na tle obrad nad polityką zagraniczną.

I zaprawdę, zapytać się godzi, po co ci panowie wybrali się do Petersburga. Czy po to, by wzorem p. Żukowskiego z powodu deklaracyi ministeryalnej, korzyć się przed przemówieniem nacyonalistycznem i zapewniać pp. Aleksiejewów et tutti quanti, że ich „patryotyzmu" z ust polskich nigdy obraza nie spotka? Czy po to, aby przez usta p. Rządа powiedzieć, że Polacy nie będą głosowali za kredytem na oświatę? Czy po to, aby unikać wyraźnego wypowiedzenia naszych postulatów, jak to w swoich dyplomatycznych oświadczeniach zwykł p. Dmowski czynić? Czy może po to, żeby urządzać obiady polityczne u Donona, konferować z Puryszkiewiczem, a nawet zjednywać sobie publiczne jego pochwały w Dumie?

Jeśli po to tylko Koło polskie wybrać się dało, to lepiej było pozostać w kraju.

Po pięciumiesięcznej działalności Dumy, nie możemy powiedzieć, iżby obrana przez posłów naszych droga i wytknięty kierunek pracy godziły się z naszem położeniem politycznem oraz z celami naszego narodu.

Ani na chwilę nie taimy, że położenie ich jest trudne.

Lecz słusznem jest twierdzenie, iż niema takich warunków życia, wśród którychby rozumny kierunek nie umiał wyżłobić należytego łożyska dla pracy społecznej.

W ramach działalności parlamentarnej trzeba umieć korzystać z nadarzonej sposobności, żeby nie jękami i żalami, lecz twardem postawieniem sprawy zyskać dla

niej szacunek, jeśli nie bezpośrednich słuchaczów, to szerokiej, poza murami izby znajdującej się opinii.

Jej uznanie nieraz więcej ważyło, niż nawet bezpośrednie oklaski w parlamencie.

Lecz właśnie z trybuny trzeba w taki sposób umieć przemawiać.

Sprawa polityki zagranicznej państwa była doskonałym po temu tematem. Trzeba było wykazać jej związek ze sprawą wolności z naszą sprawą, ze sprawą kresów wogóle.

To było zadanie Polaków.

Lecz do odegrania takiej roli nie można wysyłać ciasnych nacyonalistów.

H.

Konserwatyzm, nacyonalizm i liberalizm ekonomiczny na Zachodzie.

(Ciąg dalszy)

W krajach rolniczych znów cła przemysłowe wytwarzają przemysł cieplarniany, nigdy nie pewny swojej egzystencyi, wiecznie oglądający się na pomoc państwa—przemysł, który pomija eksploatacyę naturalnych bogactw i idzie nie za głosem potrzeb, lecz za wskazówkami ceł. W dodatku kordon celny niesłychanie ułatwia fabrykantom porozumienie się i zorganizowanie w trusty, kartele lub syndykaty, które usuwają konkurencyę i arbitralnie regulują ceny. Mimo to istnieje kontrabanda wszelkiego rodzaju, istnieje miara cierpliwości wyzyskiwanych spożywców i wreszcie istnieje pewna granica ich kalkulacyi: nie kupują danego przedmiotu, chociaż jest potrzebny, dla tego, że jest zbyt drogi, — tak na przykład chłop rosyjski, a po części i nasz, nie kupuje narzędzi rolniczych, bo są za drogie; gdy cena się zniża, narzędzia znajdują zbyt. W ten sposób przemysł, hodowany w cieplarni celnej, przechodzi ostre kryzysy choroby, wielekroć zimne powietrze wdrze się do cieplarni, dalej podnosi — ceny maszyn i narzędzi rolniczych, przez co powstrzymuje rozwój rolnictwa—rzecz w kraju rolniczym oczywiście najważniejszą — dalej pozostawia na drugim planie eksploatacyę bogactw naturalnych, która przy dobrych środkach komunikacyjnych jest przeważnie bez konkurencyi, wreszcie podnosi cenę produktów spożywczych, t. j. tych produktów, które dla kulturalnego życia są niezbędne i wytwarza ogólne obniżenie stopy życiowej. Ów zaś przemysł przetwórczy, który cła tworzą sztucznie drogą ofiar ludności powstałby i tak drogą naturalnego rozwoju, tylko nieco później, po podniesieniu się rolnictwa; lecz wówczas powstawałby na zdrowych podstawach przy zapewnionym rynku zbytu i w ostrych warunkach międzynarodowej konkurencyi, a powstawałby dla tego, że przy wszystkich innych równych warunkach miałby zawsze naturalną korzyść mniejszych kosztów transportu. Doprowadzenie zaś procesu powstawania wszechstronnej produkcyi do jego ostatecznych granic i sprawienie, aby każdy naród wszystko produkował, jest i niepożądane i niemożliwe. Daleko lepiej, gdy dany naród produkuje przedewszystkiem to, do czego ma największe zdolności, oraz to, co natura kraju, t. j. rodzaj gleby, warunki klimatyczne, rodzaj podglebia, najwięcej ułatwiają. Przędzalnia bawełny w krajach podzwrotnikowych byłaby w każdym wypadku piekłem nie do zniesienia, a plantacya bawełny w krajach podzwrotnikowych, przy silnych związkach zawodowych i racyonalnem prawodawstwie robotniczem, może dać pole do całkiem przyjemnej pracy. Wszechstronne uzdolnienie narodu daje się osiągnąć właśnie przez jego specyalizacyę, bo wobec związku, jaki zachodzi pomiędzy wszystkimi rodzajami pracy ludzkiej, kto chce dobrze wytwarzać jedną rzecz, musi mieć pojęcie o wszystkich innych. Przeciwstawianie zaś narodu, jako całości, innym narodom, prowadzi w praktyce do zakazu imigracyi. Zakaz zaś imigracyi, nie mówiąc już o tem, że jest niezgodny z wszelkiemi pojęciami o wolności osobistej, prowadzi albo do wojny, albo do obchodzenia prawa. Czterystomilionowe Chiny bardzo szybko się budzą do nowoczesnego życia i sto milionów ludzi liczące Stany Zjednoczone, z dziwną lekkomyślnością, pod wpływem jakiegoś obłędu egoistycznego, przygotowują sobie straszną porażkę, wzbraniając dostępu emigrantom chińskim.

Ekonomia narodowa więc mało różni się od ekonomii konserwatywnej. Ekonomia narodowa to ekonomia krótkowzrocznego egoizmu narodowego, która chwilowej wątpliwej wartości zysk okupuje wielkiemi stratami na dalszą metę.

Pomiędzy wszystkiemi jednostkami, składającemi dany naród, istnieje niewątpliwie pewna suma wspólnych interesów, opartych na wspólności językowej, na wspólnym kulturalnym dorobku, na fakcie zamieszkiwania pewnego terytoryum — jednak otoczenie tego terytoryum chińskim murem cel uboży całość, bo nie pozwala jej korzystać z dorobku innych krajów.

W sporze protekcyonistów i wolnohandlowców — słuszność jest po stronie wolnohandlowców, w sporze zwolenników zakazu imigracyi z zwolennikami prawa wolnego wyboru miejsca zamieszkania — ostatni mają racyę.

Wolny handel i prawo dowolnego zamieszkania są cechą liberalizmu; jednak nie są to wyłączne cechy liberalizmu. Osnową kamieniem węgielnym liberalizmu jest postulat indywidualnej wolności pracy: Każdemu wolno robić to, co mu się podoba. Wszakże w ekonomii politycznej odróżniamy wytwórcę, spożywcę i pośrednika. Obok tego mamy „towar" całkiem specyalnego gatunku, któremu na imię praca ludzka; inaczej mówiąc mamy wytwórcę, który ma do zbycia nie te przedmioty, jakie wykonał, lecz swój czas i swoje siły, ogólny więc postulat wolności pracy dzieli się, zależnie od tego, do kogo się stosuje: na wolność produkcyi, wolność spożycia, wolność handlu i wolność umowy najemnej. O wolności handlu już mówiliśmy, jest ona koniecznością rozwojową, domagającą się zrealizowania. Rozpatrzmy kolejno inne rodzaje wol-

Frapié.

WOJNA.

Było to w epoce pierwszych nieprzyjaznych kroków między Rosyanami a Japończykami.

Paryż, który ma w każdej porze roku swoją odrębną cechę, przybierał wygląd wiosenny.

Dzieci mniej otulone, bawiły się swobodniejsze — tak jak roku poprzedniego, wraz z powrotem kwietnia — a szkoła macierzy przedstawiała widok peryodycznego zmartwychwstania ku radości i światłu po odrętwieniu i ponurej ciemności zimy. Tego dnia było pięknie, jasno, na dziedzińcu pędy kasztanów mieniły się w krystalicznych promieniach słońca, tak żywych i silnych, że lśniła się nawet kora czarna drzewa, rosnącego samotnie koło muru szkolnego.

Rozpoczęła się właśnie rekreacya zwykłym wybuchem krzyków, śmiechów, gonitwą po dziedzińcu, wyrzucaniem rąk i nóg w różnych kierunkach, niby olbrzymia kadź pełna wrzuconych w nią dzieci, pomieszanych, wstrząsanych, z których ani jedno nie jest spokojne i milczące.

Nagłe wrzask porywczy, śmiały, bez przymusu i przygotowań, przycichł i zmienił się, podobnie jak nadciągająca chmura zaciemnia światło dzienne. Zgiełk ustał — uczniowie i uczennice rozsypały się gromadkami tu i owdzie.

Coś niewidzialnego, tajemniczego, nadciągało zdaleko, unosząc się nad tym dziedzińcem niby siła atmosferyczna.

Wielu malców przestało krzyczeć, nadsłuchując, szukając, wciągając z powietrza to coś nieokreślonego a łączącego się z tą bezgraniczną jasnością nieba.

Wkrótce w gromadce dziewczynek i najmłodszych powstał szmer ciekawy, niepewny — rósł i rozchodził się z wieścią: Będę się bawić w wojnę — najstarsi, chłopcy sześcio i siedmioletni.

Po wsze czasy znaną była zabawa w żołnierzy, żandarmów, ale przedstawiać wojne — była to, stanowczo nowość niezwykła.

Pojawienie się nowości da się wytłomaczyć nader łatwo.

Zajęcie się wojną pism, ulicy, osób dorosłych, zajęcie, któremu podlegało stopniowo każde stworzenie ludzkie, bez różnicy wieku, ogarniając biura, warsztaty, lycea, szkoły początkowe, doszło wreszcie i do tej szkoły macierzy.

Siła popędu, która pchnęła do wojny, idąc z oddalonych pól bitew, tułając się długo, niesiona powietrzem przeniknęła i najmłodsze instynkta. I była to wojna stamtąd nadciągająca, którą miano tu odtworzyć; było to wstrząśnienie, odczute przez świat cały; wędrując wszędzie, dostało się wkońcu do tych małych dzieci.

Bardzo szybko twarzyczki przejęte, skupione, przybrały jedne, wyraz właściwy aktorom, pełen groźby — drugie przejęły się właściwością spektatorów zagrożonych.

Również prędko rozdzielił się nasz ludek mały na dziedzińcu: w środku najstarsi, którzy mieli manewrować, na uboczu, zostawiając wolną przestrzeń przed sobą, usuwały się powoli dziewczynki i najmłodsi.

Przyszli wojownicy odrazu pojęli, że należy się łączyć, hałasować, okazywać jak największą gwałtowność, potem w zastępie ściśniętym, pędząc z siłą niezwyciężoną, mają pustoszyć i wyć: „Wojna! Wojna!"

Odrazu również przeczuły dziewczynki swoje zadanie: znikła różnica wieku, rasy, zostały się tylko kobiety.

Oczy powiększone, usta rozchylające się niespokojnie — cofnęły się ku ścianie, ogarniając uściskiem macierzyńskim, ukrytym i powściągliwym najmniejszych i najsłabszych...

O kobiety rosyjskie, kobiety japońskie, matki z całego świata, czyż nie macie jednakich porywów...

Wojna! Wojna!

Dowódca chłopców proklamował zakaz

ności. Wolność produkcyi polega na tem, że każdy ma prawo zakładać warsztat, lub fabrykę i wyrabiać w niej co mu się podoba. Wolność produkcyi zniszczyła dawne cechy, w których prawo zakładania własnego warsztatu było uwarunkowane najprzód przez kilkoletnie, terminatorstwo, następnie zaś przez zgodę majstrów cechowych.

Wskutek ulepszenia środków komunikacyi, dawny rynek zbytu, obejmujący miasto i okolicę, rozszerzył się niepomiernie. Regulowanie produkcyi przez cechy jednej miejscowości stało się niemożliwem: ludzie nie zaaprobowani przez cech, a mimo to otwierający potajemnie warsztaty, znajdowali zbyt na swoje produkty. Następnie wskutek rozszerzenia się rynku zbytu, samemu wytwórcy coraz trudniej było orjentować się w produkcyi. Pośrednik, handlarz, osobistość początkowo drugorzędna, wysuwa się na pierwszy plan, gromadzi gotówkę i stawia rzemieślnika w stan zupełnej zależności od siebie. Pierwsza „fabryka" jest takim właśnie stosunkiem zależności właścicieli warsztatów od kupca, który udziela im pożyczek na założenie warsztatu i który zakupuje sam jeden wszystko, co oni wytwarzają. Pierwszym kapitalistą jest kupiec. Zarówno ulepszenia komunikacyi, jak i potężniejący wpływ kupca-kapitalisty na niekorzyść samodzielnego rozwoju robotników cechowych, obydwa te zjawiska mają głęboką przyczynę polityczną, a mianowicie: wzrost zcentralizowanej monarchii absolutnej, która wymaga dróg dla połączenia prowincyi ze stolicą, wymaga gotówki na wciąż rosnące potrzeby wojskowe i dworskie, a więc faworyzuje klasę kapitalistów, dostarczycieli tej gotówki, wymaga wreszcie wciąż nowych i doskonalszych uzbrojeń, w kapryśnych odstępach czasu, a więc faworyzuje i klasę rzemieślników, pracujących poza granicami ustroju cechowego. Gdy do wszystkich tych zjawisk dołączy się maszyna parowa, która zcentralizuje, zautomatyzuje pracę i wykonywać zacznie niesłychanie szybko i tanio, małą ilością rąk, to, na co rzemieślnik, pracujący ręcznie, zużywa znacznie więcej wysiłków i pracy — ustrój cechowy zostanie zniszczony i postulat wolności produkcyi zamieniony w obowiązujące prawo, stanie się niejako stwierdzeniem tego, co proces dziejowy dokonał.

Liberali oczekiwali błogosławionych skutków od wolnej produkcyi. Konkurencya pomiędzy fabrykantami miała obniżać ceny do wysokości kosztu produkcyi, miała podwyższać zarobki robotników, miała wpływać na udoskonalenie towarów. Gdy cena na dany towar zwiększa się, twierdzą liberali, niezwłocznie powstają nowe fabryki takiego towaru i cena spada aż do kosztu produkcyi i niżej — na dłuższy czas niżej spaść nie może, gdyż spowodowałyby to zamknięcie fabryki. Robotnicy, źle płatni w jednym miejscu, tłumnie opuszczają swoje dotychczasowe zajęcie i dążą tam, gdzie wskutek większego zapotrzebowania rąk, zarobki są wyższe. Spożywca odróżniający dobry towar od złego, nabywając pierwszy i gardząc drugim, ma podniecać fabrykacyę dobrych towarów.

Przewidywania te sprawdziły się tylko do pewnego stopnia i to nie dzięki wolnej konkurencyi, ale wskutek jej częściowego usunięcia i zastąpienia przez nowe formy zrzeczonej produkcyi, zrzeszonego najmictwa i zrzeszonego spożycia.

Konkurencya pomiędzy fabrykantami istotnie obniżała ceny, lecz jednocześnie i obniżała gatunek towarów. Spożywca, nieświadomy, niewykształcony, złudzony pozorami dobroci, podsycał najtańszą, lecz i najgorszą wytwórczość. Najemnicy zwabieni cyfrą wyższego zarobku niebawem przekonywali się, że wskutek większej drożyzny życia w ludniejszych ośrodkach fabrycznych ich wyższe zarobki są złudzeniem, a istotna nędza nieraz większa, niż w kraju, który opuścili. Wolna produkcya po-przez wolną indywidualną konkurencyę przetworzyła się w wojnę każdego przeciw wszystkim, wojnę obłudną, podstępną, nieznośną w końcu dla wszystkich.

To też widzimy niebawem, jak fabrykanci jednego zawodu tworzą trusty, kartele, biura sprzedażne, jak zbiorowo normują ilość produkcyi i wysokość cen. Spożywcy łączą się w kooperatywy i staranie o dobroć towaru powierzają wybranym specyalistom. Wreszcie najemnicy, nie dowierzając prawom podaży i popytu, które mają normować ceny pracy, łączą się w związki zawodowe, robią strajki i zmuszają fabrykantów do płacenia sobie nie tyle, ile wynika z praw podaży i popytu na pracę, lecz ile wynika z potrzeb kulturalnego życia samych najemników. Wymagania te mogą zaspokoić jedynie lepiej zorganizowane technicznie i administracyjnie fabryki; zrzeszenie robotnicze przyśpiesza więc i konsoliduje zrzeszenie fabrykantów, i odwrotnie trust fabrykantów wytwarza związek zawodowy robotniczy.

Słowem wolność pracy, jako wolność produkcyi, spożycia i najmu rozsadziła średniowieczne cechy, jarmarki, średniowieczną hierarchię pracy, ucznia, czeladnika i majstra. Lecz dokonawszy tego dzieła, wolność pracy utraciła swój indywidualny charakter, który stanowił jej najjaskrawszą cechę i przetworzyła się w cały szereg nowożytnych zrzeszeń: zrzeszeń właścicieli parowych fabryk pomiędzy sobą (trust, kartel), zrzeszeń spożywców pomiędzy sobą (kooperatywa) i zrzeszeń najemników pomiędzy sobą (związek zawodowy). W ten sposób sam rozwój ekonomiczny unicestwił liberalny postulat wolności pracy, dozwoliwszy mu jednak spełnić jego historyczną misyę, którą było zdezorganizowanie średniowiecznych zrzeszeń, wirujących koło majstrów cechowych, ręcznie pracujących, koło targu miejskiego i jego bliższej okolicy, i — przygotowywanie gruntu pod nowożytne zrzeszenia, dążące do ogarnięcia na całym świecie wszystkich właścicieli fabryk danej gałęzi, wszystkich najemników i wszystkich spożywców.

W drugiej połowie XIX-go wieku doktryna liberalizmu szukała nowego poparcia w darwinizmie. Początkowo, w swoim młodzieńczym okresie, w końcu XVIII-go wieku liberalizm był ściśle skojarzony z hasłami wielkiej rewolucyi francuskiej: wolność, równość i braterstwo. Darwinistyczna interpretacya liberalizmu o postępie silniejszych jest w zupełnej sprzeczności z zasadą braterstwa. Bratu, o ile wyraz ten ma jakiś sens, nie pozwala się ginąć z głodu, a tem mniej nie pragnie się jego zguby w imię rozwoju. Zresztą naukowa interpretacya wyrazów słaby i silny człowiek jest zupełnie inną od tej, jaką jej daje darwinistyczny liberalizm. Ściślej należy go nazywać pseudo-darwinistycznym, bo sam Darwin stwierdził tylko wyraźnie sam fakt ewolucyi, lecz o sposobach dokonywania się ewolucyi, o wewnętrznym mechanizmie

---

przekroczenia terenu wojennego — przestrzeni piaszczystej, okolonej słupami żelaznymi.

Neutralnym pasem był obwód ubity z ziemi, po którym zwykle spacerowały nauczycielki, pilnujące dzieci, schronienie również zwykle elementu spokojniejszego.

Wódz dorzucił, że przestępujący to prawo wojenne, będą uważani za jeńców i wzięci zostaną do niewoli.

Runął zastęp chłopców naprzód, jak lawina hucząca.

Paru średniaków wysunęło się na krok lub dwa ku polu bitwy, ale cofnęli się, krzycząc bojaźliwie; paru z nich schwytano, otoczono; ciągnięci za ręce i ubranie, musieli galopować z zgrają całą. Wojna! Wojna!

Jeden z najmłodszych stał w tłumie, na gruncie neutralnym, pozbawiony opieki. Niewiadomo co się stało, ale z początku oparty o mur, zaciekawiony wcisnął się pośród małych, następnie oczarowany, ulegając zawrotowi głowy, coraz więcej się zbliżał ku słupom żelaznym, granicznym.

Mały trzyletni człowiek — widzimy go — blondynek o oczach niebieskich, głowa trochę duża, wielkie białe czoło, policzki o różowych dołkach — twarzyczka ruchoma, zabawna, rozbudzona.

Był to nowy uczeń, pojawił się tego rana po raz pierwszy w szkole — wszystko go w zachwyt wprowadzało, wciągał ustami ruch ten, hałas, pstrociznę — oczami szeroko rozwartemi uśmiechał się do tej rozwichrzonej gromadki — poddawał się urokowi całem jestestwem, jakby ku życiu samemu.

Wtem niewiadomo co się stało — potrącony z ukosa tą bandą szaloną chłopców, ciśniętym został o słup żelazny. Wojna! Wojna!

Na razie można było przypuścić, że omdlał tylko — widoczną była kreska mała na skroni. Rozciągnięto go na dwóch krzesłach. I oto nikt go nie poznawał — ani dzieci, ani nauczycielki. Miał ubranie bardzo zwyczajne, fartuch czarny, spodenki i bluzę niebieską — koszulę flanelową — ale wszystko czyste, połatane i włożone starannie a ciało miał takie białe.

Nareszcie odezwała się jedna z dziewczynek — mieszkał w tym samym domu co ona. — Dziś 31 marca nie miał jeszcze przyjść do szkoły. Mama jego mówiła, że zacznie od jutra, od pierwszego miesiąca. Ale on się uparł koniecznie. „Nie, nie, dziś chcę pójść z Muniusią — jestem już duży." I poszedł.

Przyprowadziła go dziewczynka za rękę — ściskał ją mocno, dumny.

Na imię było mu Wiktor. Miał bereczik na głowie z zatkniętym kogucim piórkiem. Odnaleziono beret — w środku wyszyte było jego nazwisko.

W kieszeni spodenek miał złożoną chustkę do nosa, pieniądz drobny, kawałek czekolady i owinięty w papierze od czekolady, pierwszy swój znaczek pochwalny.

Stadko zbite dzieci wcisnęło się w kąt przeciwległy dziedzińca — starsi z minami ponuremi, nieodpowiedzialni za to, co się stało — dziewczynki zaniepokojone — najmłodsi poprzerażani.

Środek dziedzińca pusty — w drugim końcu grupa czarna, milcząca, osób dorosłych, pochylonych i przejętych.

Dzieci spoglądały w tą stronę. Widziały tą przestrzeń pustą przed sobą, słoneczną — ptak przelatywał szybko i znikał a cisza była coraz cięższa a próżnia coraz większa.

Wtem posłyszano zbliżający się jęk straszny, który wstrząsnął dziewczynki, bo był odbiciem tajemnego ich żalu.

I oto ukazała się kobieta z włosem rozwianym, rękoma wyciągniętemi, jakby goniąca cień znikający.

Wojna! Wojna!

(tłom. z franc. *Z. H.*)

KONIEC.

przetwarzania się jednego stadyum rozwoju w inne — mówił bardzo oględnie. Słabymi lub silnymi w danym okresie rozwoju nie są istotnie słabi lub silni, lecz nieprzystosowani lub przystowani do warunków. Gdy warunki są złe — właśnie najgorsi przystowują się do nich najłatwiej i wydają się najsilniejszymi, choć w istocie, tj. w lepszych warunkach byliby niesłychanie słabymi. Następnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że istnieją pewne prawa społeczne, że społeczeństwo powinno być badane, jak każde inne zjawisko, lecz cel tych badań jest taki sam, jak cel wszystkich innych badań, a mianowicie oddziaływanie na rzeczy. Liberali więc mają zupełną słuszność, gdy twierdzą, że są prawa społeczne, które należy badać, bo inaczej postępuje się na ślepo, żywiołowo, po omacku, lecz nie mają zupełnie słuszności, gdy twierdzą, że prawom tym należy się poddać. Właśnie poznanie ich umożliwia niepoddawanie się im, umożliwia opanowanie ich w celu wywołania pożądanego zjawiska społecznego, — tak, jak poznanie praw fizyki i technologii umożliwi zrobienie pożądanego dzieła technicznego. Wreszcie liberali pojmowali wolność umowy, jako indywidualną wolność pracy.

Teoretycznie już mówiliśmy o tem, lecz praktycznie wynikał z tego zakaz koalicyi i zakaz zawierania umów zbiorowych pomiędzy robotnikami, a fabrykantem. Przy takiem pojmowaniu wolność umowy przetwarzała się w najczystszą niewolę, gdyż fabrykant traktując z każdym robotnikiem osobno mógł mu dyktować swoje warunki. Jeden robotnik nie jest stroną w wielkoprzemysłowej produkcyi — stroną są dopiero wszyscy robotnicy danego przedsiębiorstwa. W dalszym rozwoju stronami są, wszyscy robotnicy danej gałęzi przemysłu. Obydwie więc strony zainteresowane stają się zbiorowemi i umowa między nimi także staje się zbiorową. Liberalny postulat wolności pracy dla swojego urzeczywistnienia wymaga umiejętnej interwencyi państwa i społeczeństwa. Nie można nazywać wolnością pracy branie pierwszej lepszej z brzega pracy, aby nie zginąć z głodu. Wolność pracy oznacza przedewszystkiem możność wyboru; należy więc tak rozwinąć jednostkę, aby z całą świadomością tego wyboru dokonać mogła. Należy dalej unicestwić widmo głodu, które każdej chwili może zmusić do porzucenia obranej pracy i do oddania się jakiejkolwiek innej; wreszcie należy umożliwić przetrwanie tego czasu, gdy żadna praca zgodna z dokonanym wyborem nie trafia się. Postulat wolności pracy, tylko z temi bardzo szerokiemi dopełnieniami, może stać się rzeczywistością. Niemniej liberali dopełnień tych nie uznają, gdyż wymagają one z jednej strony bardzo silnych koalicyj, tj. związków zawodowych robotniczych, z drugiej zaś interwencyi państwa. Liberali zaś uważają państwo za stróża nocnego, według dowcipnego wyrażenia Lassal'a, wolność stowarzyszeń zaś za rzecz sprzeczną z zasadą równości wobec prawa. Widzieliśmy jednak, że bez wolności stowarzyszeń wolność pracy nie da się urzeczywistnić; — zresztą wolność stowarzyszeń jest dalszym ciągiem wolności osobistej! Teoretycznie więc liberali zupełnie nie mogą usprawiedliwić tych twierdzeń. Są one jedynie zrozumiałe historycznie. Obawa przed interwencyą państwa tłomaczy się obawą rozszerzenia władzy państwa autokratycznego; obawa wolności zrzeszenia—jest raczej obawą, aby cechy z powrotem nie powstały. Te obawy były usprawiedliwione, np. we Francyi nazajutrz po wielkiej rewolucyi; — lecz z chwilą, gdy państwo demokratyczne zapuści głębokie korzenie w życie narodu, a cechy przejdą do odległych wspomnień — przynajmniej w dziedzinie wielko-przemysłowej—z tą chwilą, powiadam, dalsze upieranie się przy zasadzie nieinterwencyi państwa jest wstecznictwem; co zaś się tycze zakazu stowarzyszeń — to jest on w każdym razie wstecznictwem, gdyż, jak powiedziałem, swoboda stowarzyszenia jest składową częścią wolności osobistej.

Polityczne postulaty szkoły liberalnej, wypowiedziane w pierwszym okresie jej istnienia, a mianowiecie zasada zwierzchności ludu, wolności i równości obywatelskiej stały się ogólnym cywilizacyjnym dorobkiem,—jednak z liczby postulatów ekonomicznych liberalizmu jedynie zasada wolności handlu ma dotąd siłę żywotną. Wszystkie inne, jak wolność pracy, wolność konkurencyi, wolność umowy—pod pokrywką wolności zawierają w istocie rzeczy niewolę nowego rodzaju, a mianowicie niewolę ekonomiczną, która tem boleśniej jest odczuwaną, że współistnieje z wolnością polityczną.

Nie jest mojem zadaniem śledzić politykę tych stronnictw, które hołdują doktrynom, jakie zanalizowałem. Niemniej należy—choć w najgrubszych zarysach—tę politykę scharakteryzować, bo właściwie o wartości doktryny stanowi nie tyle ona sama, nie tyle jej wewnętrzna logika, ile te czyny, do których dała ona bodźca. Konserwatyzm społeczny wzorując przedsiębiorstwo rolne lub przemysłowe na obraz i podobieństwo rodziny z wszechwładnym ojcem na czele, jest doktryną konserwatystów politycznych, dla których państwo jest ojcowizną monarchy, monarcha zaś — pomazańcem Bożym. Konserwatyzm społeczny jest próbą dostrojenia nowożytnego układu stosunków ekonomicznych do ciasnych ram państwa teokratyczno-despotycznego. Hierarchię społeczną uważa się za ustanowioną z góry. Bóg ma kapłanów, monarcha—urzędników. To też te dwie klasy: duchowieństwo i biurokracya mają przewagę w krajach, gdzie konserwatyzm społeczno-polityczny panuje. Fikcya ojcowskiego opiekowania się tymi, których Bóg powierzył naszej opiece, — sprowadza się w istocie rzeczy do całej hierarchii satrapów, z których każdy jest wszechwładny w stosunku do niższych, a najzupełniej podwładny w stosunku do wyższych. Zbyteczna dowodzić, że ta doktryna absolutyzmu ogarniającego państwo, rodzinę, fabrykę, absolutyzmu przenikającego do wszystkich dziedzin życia, a połączonego z płaszczeniem się przed wyższymi, i z tyranizowaniem niższych — jest czemś zupełnie niezgodnem z naszemi uczuciami i z naszemi potrzebami. Jeżeli chodzi o korzyść, to widzimy, że państwa, które hołdują takim zasadom, są pogrążone w ostatecznej nędzy, że są słabe, że są polem okrutnego wyzysku ze strony duchowieństwa, urzędników, jak niemniej dwom panującego. Niestety konserwatyzm społeczno-polityczny nie jest jeszcze ciekawem wspomnieniem historycznem. Jest on bardzo realną siłą, siłą panującą w wielu krajach.

Jerzy Kurnatowski.

(c. d. n.)

Rosya i Turcya.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy minister Izwolskij mówił o „historycznych kierunkach polityki rosyjskiej na Wschodzie", rozwodził się także o „historycznych prawach i zobowiązaniach Rosyi względem Słowian półwyspu bałkańskiego". Tego rodzaju uroczyste motywy wysuwają się często na pierwszy plan w deklaracyach dyplomatycznych, gdy zamierzona jest jakaś wielka akcya, mająca przynieść głębokie zmiany w układzie równowagi międzynarodowej lub gdy pewne państwo dąży do zdobycia dla siebie ważnych korzyści. Z pierwszego rzutu oka mowa ministra, w związku z kontrpropozycyą rosyjską na program angielski reform w Macedonii oraz z urzędowem poparciem serbskiej koncesyi na kolej mającą połączyć Dunaj z Adryatykiem — wszystko to, razem wzięte, mogłoby być rozumiane w tem znaczeniu, iż stoimy w przededniu nowych a śmiałych rzutów polityki rosyjskiej na Bałkanach, przypominających czasy Ignatjewowskiego traktatu w San-Stefano.

Analogia w każdym razie nie mogła być posuwana zadaleko. Nie można bowiem nie pamiętać, iż w r. 1879 zwycięzki pochód Rosyan pod mury Konstantynopola powstrzymany był ukazaniem się floty angielskiej w zatoce Bezica, a ostatecznej likwidacyi tryumfów wojennych dokonała na kongresie berlińskim zręczna dyplomacya Beaconsfield'a i współdziałanie „uczciwego maklera", Bismarck'a.

Faktem jest dzisiaj, że kompromis mürzstegski, na mocy którego Rosya i Austrya, za milczącą i przeważnie chętną zgodą koncertu europejskiego, były wyłącznymi kontrolerami zreformowanego ustroju ludów chrześciańskich zostawionych pod panowaniem tureckiem, — kompromis będący głównie zasługą hr. Gołuchowskiego, należy już tylko do wspomnień przeszłości. Przycichłe przez ciąg dziesięciolecia współzawodnictwo mocarstw europejskich u Wysokiej Porty, wystąpiło znów na jaw z całą poprzednią siłą i bezwzględnością. Podczas tej, dość długo trwającej remisyi jedynie same Niemcy potrafiły zapewnić dla siebie pewniejsze stanowisko w radzie Padyszacha, co w końcu musiało nareszcie dotknąć niemile uwagę innych członków koncertu. Przedewszystkiem Anglii, która po zajęciu Cypru i ustaleniu swego panowania nad Nilem zdawała się znajdować w Kairze inny niż Konstantynopol wielki klucz do zabezpieczenia własnej przewagi na morzu Śródziemnem i na drodze do Indyi. Obecnie, nota sir Edwarda Grey'a w sprawie Macedonii, doręczona mocarstwom przed paroma tygodniami zdaje się być pewnym dowodem na to, że poglądy mężów stanu W. Brytanii na politykę względem Bliższego Wschodu zwróciły się na nowo do tradycyi lorda Salisbury'ego, i że odtąd rozwinie się czynniejsza akcya angielska na półwyspie bałkańskim.

Łatwo jest zrozumiałem, że propozycya wychodząca z gabinetu St. James musiała koniecznie poruszyć żywo pożądania i interesy zarówno austryackie, włoskie jak i rosyjskie. Z tonu ogólnej prasy niemieckiej możnaby było wnioskować, że Niemcy najmniej wytrącone zostały ze swojej zwykłej flegmy, gdyby spotkanie w Wenecyi i podróże ks. Bulowa do Wiednia i do Rzymu nie dostarczyły argumentu wręcz przeciwnego.

Kwestya wschodnia stanęła znowu na porządku dziennym Europy, dotychczas wprawdzie nie w charakterze tak dalece ostrym, jak z początku przewidywali alarmiści, lecz w każdym razie dyskusya dyplomatyczna nad nią odbywa się w tonie znamionującym, że czas załatwień sentymentalnych i tymczasowych już minął bezpowrotnie i że rozwiązanie stanowcze prawdopodobnie się zbliża.

Radykalizm propozycyi angielskiej wyraża się w żądaniu zabezpieczenia wszystkim narodowościom w Macedonii szerokiej autonomii pod władzą generał-gubernatora lub inspektora generalnego, zależnego więcej od głównych państw europejskich niż od Turcyi. Jakkolwiek ten program jest w zasadzie nowym rozbiorem Turcyi, to jednak usprawiedliwia go etycznie niejako ta okoliczność, że przez lat trzydzieści od daty postanowień kongresu berlińskiego indolencya i niechęć rządu sułtańskiego nie posunęła naprzód prawie wcale reform uzna-

nych za konieczne dla chrześciańskiej ludności Turcyi. Z jednej strony kładzie on gruntowną tamę falom rozmaitych popędów zaborczych zwróconych na półwysep bałkański, — z drugiej zaś opiera się na sprawiedliwej ze wszech miar zasadzie, że najlepszą gwarancyą swego bytu ludy nowoczesne znaleźć mogą jedynie w zabezpieczeniu swobodnego rozwoju kulturalnego na podstawie własnej narodowości. W istocie swej treści ani kontr-propozycya rosyjska, ani mowa p. Izwolskiego nie stanowi żadnego przeciwieństwa wobec programu angielskiego. Gdyby w tym fakcie dał się naprawdę stwierdzić wpływ zbliżenia anglo-rosyjskiego, byłoby to zjawisko nader pożądane i obiecujące dla przyszłego ukształtowania tej części spraw naszego lądu, które stanowią kompleks t. zw. „Kwestyi wschodniej".

St. Pyrowicz.

Samorząd miejski w Anglii.

(Dokończenie).

Przedsiębiorstwa miejskie w Anglii.

Miasto nowożytne z natury rzeczy jest bardziej przedsiębiorcze, niż państwo. Ostatnie ma do czynienia z różnolitością interesów i potrzeb wielkich mas ludności, rozrzuconej po rozległych przestrzeniach. Miasto, gdzie na niewielkiej przestrzeni skupia się ruchliwa, energiczna i pracująca ludność, żądna nowych coraz udoskonaleń i wygód— rychło stać się musi terenem śmiałych pomysłów i środków radykalnych. Prócz oświaty i dobroczynności publicznej, zarząd wielkiego miasta musi ująć w swe ręce cały system sanitarny — wodociągi i ścieki, musi wyrównywać ulice, zaopatrywać je trwałym brukiem, dbać o bezpieczeństwo ruchu pieszego i kołowego, rozstawić tysiące latarń, ująć wybrzeża rzeczne w kamienne ocembrowanie, wznieść wygodne przystanie, hale targowe, rzeźnie, ustępy, łaźnie publiczne etc. Cały ten ogrom prac, który nazwać można *dziełem użyteczności publicznej*, winien być dokonany pod ścisłą kontrolą ogółu mieszkańców, ale też i jego kosztem. Joe Chamberlain, słynny mąż stanu angielski, powiedział kiedyś, że miasto winno stać się rodzajem tow. akcyjnego, w którem są zainteresowani wszyscy mieszkańcy; wzamian za swe wkłady (w postaci podatków) mają prawo do wspólnej dywidendy (w postaci dobrych urządzeń, bezpieczeństwa, komfortu etc.). Według Sidney'a Webb'a przedsiębiorstwa miejskie można rozklasyfikować w następujący sposób:

1) Takie, które przynoszą korzyść całemu miastu, lecz nie dają materyalnych zysków (ulice);
2) Takie, które dla względów dobra ogólnego, są obliczone niżej ceny kosztu (szkoły);
3) Takie, których sam użytek jest korzystny dla ludności (szpitale);
4) Artykuły, których konsumcya winna być jak najmniejsza (napoje wyskokowe);
5) Instytucye, będące z natury rzeczy monopolami (tramwaje, wodociągi, ścieki);
6) Przedsiębiorstwa, pociągające za sobą wyjątkowe prawa nad jednostkami i własnością publiczną (prawo wywłaszczenia, prawo przebijania murów, ulic etc. przy zakładaniu szyn lub kabli telefonicznych);
7) Wszelkie roboty publiczne, które miasto może wykonać lepiej i sumienniej, niż przedsiębiorca prywatny, dbający jedynie o własne zyski.

Trzy główne typy przedsiębiorstw miejskich — to *wodociągi*, *oświetlenie ulic* i *środki komunikacyi*. Według ostatnich danych istnieje w Anglii blizko 300 miejskich urządzeń wodociągowych, których koszta wynoszą ogółem pół miliarda rb. Sumy, wydane na wodociągi przez miasta takie, jak Manchester, Birmingham, Liverpool, Glasgow — wynoszą po 40 do 60 milionów. Prawie wszystkie miasta angielskie posiadają własne wodociągi, przyczem niektóre z wielkich miast (Manchester) dostarczają wody filtrowanej przedmieściom i miastom sąsiednim. T. zw. *Private Act* (1879 r.), na którego mocy Manchester czerpie wodę z poblizkiego jeziora, obowiązuje to miasto do obsługiwania całej okolicy, obejmującej przestrzeń 85 klm. kw., to też z urządzeń Manchesterskich korzysta przeszło milion osób, podczas gdy ludność miasta wynosi 600,000. *Glasgow* wykupił z rąk prywatnych urządzenia wodociągowe (w r. 1855), które sprowadzają wodę z jeziora Loch-Katrine, położonego w górach szkockich. W r. 1885 z powodu ciągłego wzrostu miasta, musiano zużytkować jeszcze jedno jezioro i wznieść nowy akwadukt. Miasto wydzierżawiło grunta, okalające rzeczone jezioro, by zapobiedz ich zaludnieniu. Dzięki tym środkom, woda jest idealnie czysta. W r. 1905 ogólne koszta budowy i utrzymania tych urządzeń wynosiły przeszło 40 milionów. Mimo to od lat 50 miasto dąży usilnie do stałego obniżania cen wody; obecnie woda kosztuje w Glasgowie niemal trzy razy mniej, niż przed umiastowieniem wodociągów. W r. 1904/5 ogólny dochód z tego źródła wynosił 265.587 funt. st.

Rozchód 190.763 „
Amortyzacya 62.271 „

Dochód czysty: 12.552 funt. sterl. czyli 125 tys. rb.

Większe miał trudności do przezwyciężenia *Birmingham*, miasto, położone b. wysoko (600 stóp), wskutek czego żadne tow. prywatne nie chciało podjąć się budowy wodociągów. Z nakładem olbrzymiej pracy i kosztów sprowadzono wreszcie wodę z poblizkiego Ks. Walii.

Oświetlenie miejskie dokonywa się w Anglii za pomocą gazu i elektryczności. Urządzenia gazowe są bardzo stare: sięgają pierwszej połowy zeszłego stulecia. Odkąd elektryczność czyni gazowi poważną konkurencyę — poczęto używać gdzieniegdzie gazu jako topliwa. Naogół wziąwszy, miejskie tow. gazowe opłacają się lepiej, niż wodociągi. W *Glasgowie* powstało prywatne przedsiębiorstwo gazowe już w r. 1817-ym. W r. 1825 musiano wydać specyalne prawo, zabraniające rzeczonej kompanii pobierania zysków przewyższających 10%. Przekroczenie przez nią tego zakazu wywołało wiele wrzawy oraz rozruchy uliczne, wskutek czego od r. 1869 gaz przeszedł na własność miasta, które dostarcza go po cenach kilkakroć niższych, nietylko mieszkańcom miasta, ale i osadom okolicznym. Nadto miasto *bierze na siebie połowę kosztów oświetlenia schodów i bram* w domach licznie zamieszkanych; piece i kuchnie gazowe instalowane są na koszt miasta, co mu się zresztą opłaca. W r. 1903 miasto miało z tego źródła 500,000 rb. czystego dochodu.

W *Birminghamie* umiastowienie gazu miało miejsce w r. 1875-ym. Pod względem technicznym i finansowym przedsiębiorstwo zostało postawione wzorowo; dodatnie jego wyniki przyczyniły się w znacznym stopniu do rozwoju municypalności nietylko w Anglii, ale i na kontynencie.

W r. 1904/5 dochód z tego źródła
wyniósł 877.241 funt. st.
rozchód „ 704.402 „

Dochód czysty 172.839 funt. st. czyli 1.728.000 rb. Przeważna część tego dochodu idzie na amortyzacyę długu i to w tempie daleko szybszym, niż na początku przewidywano. Co do ceny gazu to w ciągu lat 30 zmniejszyła się ona o ⅔ (3,6 szyl. — 1,1 szyl. za 1000 stóp. kub.). W r. 1898 było w Anglii 240 miast, obsługiwanych przez gazownie miejskie, których instalacya kosztowała ogółem 300 milionów rubli (średni dochód roczny wynosi 12 mil.).

Co się tyczy *elektrowni* miejskich, to datują się one zaledwie od lat 20 i ostatnio dopiero, rugując instalacye gazowe, znajdują zawsze zastosowanie. Bądź co bądź jednak znamiennem jest, że elektrowni miejskich pobudowano dwa razy więcej (168) niż prywatnych. W *Glasgowie* w r. 1893 oświetlono elektrycznością główne jedynie ulice; liczba odbiorców poszczególnych wynosiła w r. 1905-ym 11643. W *Birminghamie* w r. 1899-ym wykupiono elektrownię od tow. prywatnego, istniejącego od 1890 roku. W r. 1905 miasto osiągnęło z tego źródła 400,000 rb., pomimo, że ceny zostały znacznie obniżone.

Miasta angielskie nie poprzestały na powyższych, bardzo ważnych wprawdzie, ale czysto zewnętrznych środkach i urządzeniach; w swej trosce o udogodnienie bytu i ze względu na hygieniczno-społeczne wymogi wciągnęły w zakres gospodarki zbiorowej *kwestyę mieszkaniową*. Dwa względy grały tu rolę decydującą: przedewszystkiem, obrona biedniejszej ludności, wyzyskiwanej przez chciwych kamieniczników, następnie zaś — poszanowanie zdrowia i życia mieszkańców miejskich, dla których cuchnące zaułki i rudery zaśniedziałe, sozsadniki chorób i niechlujstwa—stanowią zupełnie realne niebezpieczeństwo. W r. 1890-ym Parlament, na mocy stosownego prawa, udzielił Radom miejskim pozwolenia na budowę domów miejskich. Należy zauważyć, w samej tylko stolicy liczono w r. 1894-ym przeszło ćwierć miliona osób, gnieżdżących się po kilka w jednym pokoju. *London County Council* zajął się żywo kwestyą mieszkaniową; niebawem wzniesiono całą dzielnicę nowych, czystych domów po uprzednim wykupie i po zburzeniu odrażających ruder; w domach tych pomieszczono 17,000 osób; koszta wyniosły 10 milionów rb. Jednocześnie przedsięwzięto plan nowych kolosalnych robót, obliczonych na 30 milionów; tym razem Rada zamierza ulokować 58000 osób.

W ślad za Londynem, który pierwszy zdobył się na szerokie zastosowanie nowego prawa, poszły inne wielkie miasta: Glasgow, Manchester, Birmingham, Sheffield, Leeds, Bristol, Aberdeen i t. d. (ogółem 60 miast). Mówiąc o hygienie wielkich miast i o rosnącej trosce o zdrowotność publiczną — należy udzielić nieco miejsca świeżo powstałym przedsiębiorstwom *miejskiej sterylizacyi mleka*, które postawiły sobie za cel zwalczanie śmiertelności dziecięcej. Zasługa pierwszej inicyatywy należy się Radzie niewielkiego miasta St. Heleus. W r. 1902 śmiertelność niemowląt wynosiła w pomienionem mieście 167‰; wśród dzieci jednak, karmionych za pośrednictwem „*milk depot*" (mleczarnia miejska pod specyalnym dozorem sanitarnym) stosunek nie przenosił 82 do 1000. W *Liverpoolu*, po wprowadzeniu *milk depot* śmiertelność dziecięca w ciągu 3 lat (1901—1904) spadła z 164‰ do 28‰, a więc przeszło o połowę.

Przeciwnicy przedsiębiorstw miejskich, nie mogąc negować wyraźnych korzyści, jakie ztąd płyną dla ogółu mieszkańców, powoływać się zwykli na niepożądany wzrost podatków i długów miejskich. Niema potrzeby dodawać, że wśród malkontentów prym trzymają właściciele przedsiębiorstw, zagrożonych przez instytucye miejskie; t. zw. angielska liga anty-municypalna (*Industrial Freedom League*), na której czele stoi J. Lubbock, lord Avebury, została założona przez właścicieli elektrowni prywatnych. Szybkie zwiększanie się długów miejskich nie ulega żadnej wątpliwości.

W Anglii, w ciągu niespełna lat 40 dług municypalny zwiększył się sześciokrotnie. Odpowiednie dane tak się przedstawiają:

Rok 1867-68 —	60,000,000 fun. st.
„ 1874-75 —	92,000,000 „
„ 1884-85 —	173,307,000 „
„ 1894-95 —	235,335,000 „
„ 1902-03 —	370,607,000 „

Obecnie suma tych zobowiązań przekracza pół miliarda fun. st. (pięć miliardów rb.). Tych kolosalnych liczb nie należy przecież rozumieć fałszywie. Mylnieby postąpił, ktokolwiekby zechciał traktować je tak, jak się traktuje większą część długów państwowych, których źródłem są niezmiennie wojny, kontrybucye wojenne lub nowe zbrojenia. *Dług miejski, w przeciwieństwie do długu państwowego, jest sumą produkcyjną*, wydatkiem pożytecznym, który znajduje swój ekwiwalent w urządzeniach użyteczności publicznej, nie mówiąc już o tem, że łatwiej bywa amortyzowany, niż dług państwowy. Miasto niezadłużone podobnem jest do drobnego rentyera, żyjącego gnuśnie w zaciszu i bezruchu; w takiem mieście częstokroć brak rzeczy najpierwszej potrzeby. Natomiast miasto rzutkie, ruchliwe, bogate a przedsiębiorcze, stwarza dokoła siebie wielką sieć interesów, przyśpiesza tempo życia przemysłowego, puszcza w obieg ogromne kapitały i stwarza częstokroć przedsiębiorstwa tak ogromne, jakich prywatne towarzystwa nie mogą się podjąć (np. *sub-way* Nowo-Jorski lub Metropolitain paryski, [1]) kosztujący setki milionów). Niebezpieczeństwo nie leży bynajmniej w rozmiarze zobowiązań miejskich; natomiast należy baczyć, aby przedsiębiorczość miejska nie wyrodziła się w spekulacyę, której cechą zasadniczą jest hazard i żądza łatwego zysku. O ile jednak tego rodzaju cecha nieodłączna jest od typu przedsiębiorstw indywidualnych, o tyle rzadko się ona spotyka u ciał zbiorowych i może być łatwo powściągniętą przez ogół mieszkańców, dopuszczonych do kontroli budżetu.

Leon Gorecki.

[1]) Podziemne koleje elektryczne.

Nauka i Sztuka

Dziesięciolecie „Przeglądu Filozoficznego".

Ostatni zeszyt *Przeglądu filozoficznego* rozpoczyna drugie dziesięciolecie istnienia tego pisma. „Przyszli historycy filozofii polskiej — oświadcza redakcya w artykule, poświęconym jubileuszowi — orzekną, czy dziesięciolecie ubiegłe stanowi zamknięty okres, dadzą za ten przeciąg czasu charakterystykę naszego piśmiennictwa filozoficznego ze wskazaniem pierwiastków swoistych, i wypowiedzą, jaką rolę odegrał nasz organ". Niewątpliwie, określenie znamion okresu, ogólny sąd o nim, będzie dziełem tych, którzy rozporządzać będą odleglejszą perspektywą, bardziej odpowiednią dla ocen tego rodzaju; rola jednak *Przeglądu filozoficznego* w rozwoju naszej myśli filozoficznej, dzisiaj, sądzę, już w znacznej mierze ocenioną być może. Jeśli w niezbyt odległą cofniemy się przeszłość i porównamy stan nauk filozoficznych przed dziesięciu laty z obecnym, to różnica tak jaskrawa będzie, iż wyda nam się, że mówić należy nie o odrodzeniu, lecz o narodzinach myśli filozoficznej u nas w latach ostatnich. Wśród czynników, sprzyjających temu postępowi *Przegląd filozoficzny* był najpotężniejszą dźwignią rozwoju; był żywem źródłem energii, pobudzającej młodzież do studyów filozoficznych, krzewiącej zainteresowanie niemi wśród ogółu wykształconego i zniewalającej przedstawicieli nauk szczegółowych do zdawania sobie sprawy z pojęć zasadniczych, jakiemi się posługują. Ulatwił on znakomicie filozofom z zawodu uprawianie swojej dziedziny w języku ojczystym, uwolnił tych, którzy pomieszczali swe prace w niefachowych czasopismach polskich, od konieczności przystosowywania się do poziomu ich czytelników; innych do pisania zachęcił, skupiając w ten sposób szereg współpracowników koło wspólnego ogniska. Brak organizacyi, brak organu specyalnie poświęconego filozofii był w epoce powstania *Przeglądu* najpilniejszą potrzebą i nieodzownym warunkiem ożywienia ruchu na tem polu. Myśl wydawania pisma, jak zaznacza w wspomnianym artykule redaktor, p. W. Weryho, powziął on jeszcze w r. 1896, a bezpośrednią pobudką było ukazanie się w języku niemieckim kilku prac Polaków, w piśmiennictwie polskim wówczas nieznanych. Większość piszących uznawała potrzebę stworzenia specyalnego organu, niewielu jednak żywiło nadzieję, by pismo tego rodzaju dłużej utrzymać się zdołało na jednakowym poziomie, jeśli w ogóle dłużej istnieć miało. W szerszych kołach naszej inteligencyi niewierzono wcale w powodzenie wydawnictwa peryodycznego, poświęconego wyłącznie filozofii, nie brakło zresztą i wśród uprawiających filozofię zawodowo takich, którzy uważali je za zbyteczne. Było więc aktem odwagi pewnego rodzaju zrealizowanie w r. 1897 pomysłu wydawania *Przeglądu filozoficznego.*

Plan pisma był skromnym, w razie braku sił polskich dla zapełnienia go, miano zamieszczać tłumaczenia wyjątków z dzieł najnowszych i wyróżniających się artykułów z czasopism obcych. Obawy te jednak okazały się płonnemi, współpracowników niezabrakło; z tłumaczeń *Przegląd* wcale nie korzystał, z współpracownictwa obcych uczonych tylko raz jeden. W ciągu lat dziesięciu *Przegląd* zamieścił prace 152 autorów, piszących, którzy jednorazowo drukowali swe prace, było 58, reszta drukowała po kilka i kilkanaście razy: największa liczba artykułów, drukowanych przez jedną osobę, dosięgała 56. Pierwszymi współpracownikami *Przeglądu* byli: E. Abramowski, K. Appel, Z. Balicki, W. Biegański, P. Chmielowski, J. Wł. Dawid, S. Dickstein, L. Gumplowicz, W. Gosiewski, W. Heinrich, H. Hoyer, J. Kodisowa, K. Krauz, W. M. Kozłowski, J. Lorentowicz, A. Mahrburg, M. Massonius, J. Nusbaum, J. K. Potocki, R. Radziwiłłowicz, H. Struve, K. Twardowski i A. Złotnicki. Wśród wymienionych dziś powszechnie znanych nazwisk, wielu dopiero na łamach *Przeglądu* dało się poznać naszemu ogółowi polskiemu. Liczba współpracowników stale się powiększała. Warszawa wydała stosunkowo mało sił, niewiele również Kraków, zato Lwow, a raczej szkoła Twardowskiego, dał i daje coraz to nowy szereg pracowników na polu filozofii. Oni to głównie pod kierownictwem prof. Twardowskiego, zorganizowali doskonale w ostatnich latach prowadzoną w *Przeglądzie* rubrykę „Z czasopism"; w której znajdujemy odzwierciedlenie współczesnego ruchu filozoficznego. Ze względu na ten udział Lwowian we współpracownictwie w *Przeglądzie* utworzoną została niedawno we Lwowie filia redakcyi.

Przewidywania pesymistyczne w żadnym kierunku nie spełniły się. W pierwszym roku *Przegląd filozoficzny* uzyskał 1000 prenumeratorów, wprawdzie w następnym już roku liczba ich spadła do 750, jednakże na tem poziomie już się utrzymało. Wydawnictwo nie liczy zatem mniej prenumeratorów niż inne europejskie czasopisma, poświęcone filozofii, z wyjątkiem *Revue philosophique* i *Phil. Wochenschrift.* Ciekawem jest zestawienie prenumeratorów w pierwszym roku i dziesiątym; w wszystkich guberniach Królestwa liczba prenumeratorów spadła, obniżyła się na ogół i cyfra odbiorców w Rosyi, wzrosła natomiast w Galicyi z 59 na 143, w Poznańskiem z 2 na 10, zwiększyła się również w Francyi, Szwajcaryi, Belgii i Austryi. W pierwszych latach istnienia *Przeglądu* prenumerata wraz z zapomogą Kasy Mianowskiego pokrywały najważniejsze pozycye rozchodu, w ostatnich jednak latach powstał deficyt dość znaczny skutkiem podniesienia się kosztów wydawnictwa. Stan materyalny *Przeglądu* nie różni się od wielu podobnych czasopism zagranicznych, o ciężkich warunkach ich istnienia świadczy chociażby ta okoliczność, że większość ich nie płaci współpracownikom, lub też bardzo mało wyjątek stanowi *Revue philosophique* i angielski *Mind*, ten ostatni jest wspomagany przez specyalne towarzystwo „Mind-Association".

Pod względem doboru i wartości naukowej zamieszczanych rozpraw stał *Przegląd filozoficzny* na równi z najlepszemi europejskiemi pismami filozoficznemi a przewyższał cały szereg czasopism, cieszących się powszechnem uznaniem zagranicą. Nieraz prace nieprzyjęte przez redakcyę *Przeglądu* zjawiały się potem bez zmian w pierwszorzędnych pismach filozoficznych niemieckich, streszczenia artykułów *Przeglądu* stale pojawiały się w *Archiv für Systematische Philosophie, Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie, Revue Philosophique*, tłomaczenia rozpraw drukowanych w *Przeglądzie* często pomieszczały prócz wymienionych także: *Archives de Psychologie, Annalen der Naturphilosophie* i wiele naukowych pism rosyjskich, które robiły to nawet bez zezwolenia autorów i redakcyi *Przeglądu.*

Do najmniej spodziewanych przeszkód z jakimi spotykał się *Przegląd* w pierwszych latach istnienia, należały trudności ze strony cenzury. Dotyczący ustęp sprawozdawczego artykułu p. W. Weryho, pozwalamy sobie przytoczyć w całości, ze względu na jego wartość historyczną. „Stosunek *Przeglądu Filozoficznego* do cenzury zależał od „radcy", w którego władzy znajdowało się pismo. Bywały więc okresy, kiedy cenzura specyalnie zwracała uwagę na stronę religijną. Wszelkie nawet poetyczne przenośnie w rodzaju „marzenie śpiącego boga" były wykreślane. Na pomieszczenie w *Przeglądzie Filozoficznym* niedrukowanej jeszcze nigdzie rozprawy Adama Mickiewicza o Jakóbie Boehmem, nadesłanej redakcyi z Paryża przez Władysława Mickiewicza w roku odsłonięcia w Warszawie pomnika wieszcza, nie zezwolono i żądano cenzury kościelnej. Kiedy, po wytłumaczeniu cenzurze kościelnej, że rozprawa ta ma znaczenie tylko historyczne, uzyskano jej aprobatę, cenzura świecka zakomunikowała, że nie może pozwolić na druk jej w *Przeglądzie Filozoficznym* z punktu widzenia ogólnochrześciańskiego. Dopiero po pewnym czasie udało się uzyskać pozwolenie na wydanie tej rzeczy osobno. W. Dlaczego pozwolono wydać osobno, a w *Przeglądzie Filozoficznym* zabroniono, dotychczas zostaje tajemnicą. Inny znowu cenzor uwzględniał specyalnie rozprawy, poświęcone naukom

społecznym. Tak np. rozprawa Stanisława Bukowieckiego z filozofii prawa, poświęcona najnowszym pracom o Rousseau została tak pokreślona czerwonym atramentem, że pozostały z niej same strzępy. Cenzor twierdził, że rozprawa ta, zawierająca liczne cytaty z Rousseau, to propaganda anarchizmu. Nareszcie bywały czasy, kiedy cenzura doszukiwała się wszędzie zakazanych ustępów pod względem politycznym. Najwięcej z tego powodu ucierpiał artykuł Piotra Chmielowskiego p. t. „Kant w Polsce". Powykreślano z niego kilka ustępów wielkiej wagi,między innemi o stosunku Hoene-Wrońskiego do Kanta, w tytule zaś „Kant w Polsce" wyraz „w Polsce" został zastąpiony przez „u nas". Dopiero po osobistem widzeniu się i oświadczeniu, że cenzura ma prawo do wykreślania, ale nie do zmieniania tekstu, oraz że zamiast wyrażenia „u nas" redakcya woli wymienić wszystkie gubernie Królestwa Polskiego, tytuł rozprawy został łaskawie przywrócony".

Zmagając trudności tej i innej natury *Przegląd filozoficzny* rozszerzał zakres swego działania; pragnął stale być czemś więcej, jak schronieniem dla polskiej myśli filozoficznej, dążył do tego, by być promotorem ruchu w tej dziedzinie. Ponieważ więc odczuwać się u nas dawał, mimo istnienia licznych pracowników, reprezentujących niemal wszystkie działy filozofii, brak węzła łączącego naszą filozofię w jedność i nadającego rozwojowi umysłowości polskiej pewną ciągłość, jak się to działo i dzieje z filozofią francuską, angielską, które całe wieki nieraz poświęcały jednemu zagadnieniu, przeto redakcya poświęcała niektóre zeszyte jednemu zagadnieniu lub jednemu systemowi. W ten sposób wydano zeszyty pod ogólnymi tytułami: „Co to jest filozofia?", „Energietyka" „Herbert Spencer", „Em. Kant". W tym również celu ogłoszone zostały konkursy na trzy tematy: „O metodzie w etyce", „O przyczynowości" „Opis i wyjaśnienie". Jedną z przeszkód do powstania u nas na polu filozoficznem pracy ciągłej i organicznej na gruncie swojskim była ta okoliczność, że młode pokolenie wykształcone przeważnie na literaturze zagranicznej, nie dość zna i niedość uwzględnia dorobek nasz na tem polu poprzednich pokoleń, lecz rozpoczyna prace na nowo. W celu więc zaznajomienia pracowników z odpowiednią literaturą polską *Przegląd* powziął zamiar wydania wyczerpującej „Polskiej Bibliografii filozoficznej" w układzie dziesiętnym Deweya; dotychczas wydano jej trzy zeszyty po cztery arkusze druku. Następnie ze względu na brak przekładów wybitniejszych filozofów współczesnych redakcya *Przeglądu* wydała szereg tłumaczeń dzieł mniejszych co prawda rozmiarów, lecz wartościowych; za jej inicyatywą rozpoczęto również wydawanie w języku polskim Fromanna: „Klasykow Filozofii". Wobec dominującej dziś roli nowokrytycyzmu we wszystkich swych postaciach wydał dalej „Przegląd" szereg najwybitniejszych rozpraw drukowanych w wydanym przez Avenariusa „Vierteljahrschrift fur wissenchafliche Philosopie". Pod redakcyą „Przeglądu" wychodziły również przez czas jakiś przekłady dzieła Merciera, przedstawiciela filozofii neo-scholastycznej.Poza tem wyszedł przy *Przeglądzie filozoficznym* szereg dzieł oryginalnych niemałej wartości. Wydawnictwa te nie przyniosły zysków, nieprzysporzyły jednak także i większych strat.

Z inicyatywy redakcyi *Przeglądu* w roku ubiegłym powstało w Warszawie „Polskie Tow. Psychologiczne", w ścisłym związku z *Przeglądem* pozostaje również „Polskie Tow. badań nad dziećmi". W celu wzajemnej wymiany usług powstało wreszcie przy *Przeglądzie* Biuro pośrednictwa między specyalistami; biuro to jest zorganizowane w ten sposób, że redakcya w razie otrzymania listu z zapytaniem posyła je odpowiedniemu specyaliście, a odebraną odpowiedź pytającemu; pytający może sam wymienić specyalistę, o którego informacyę mu chodzi. Dotychczas liczba uczestników biura, przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy, dosięga 200. Dokonał w ten sposób *Przegląd filozoficzny* ważnego dzieła organizacyi i wyposażył rozproszonych badaczy w korzyści, jakie daje zrzeszona praca.

Ta organizacyjna działalność *Przeglądu*, leżąca właściwie już poza zakresem głównych zadań wydawnictwa, była w skutkach swych nie mniej ważną przecież jak rola krzewiciela myśli filozoficznej, którą *Przegląd filozoficzny* spełniał sumiennie w ciągu całego dziesięciolecia. Doniosłe znaczenie tego pisma w rozwoju ruchu filozoficznego u nas ocenią w całej pełni potomni, ale i od współczesnych już należy mu się uznanie bezsprzecznych zasług i słowa zachęty.

A.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

Dnia 22 b. m. odbyło się zebranie w pałacu Zachęty o godz. 7-ej wieczorem, doroczne sprawozdawcze ogólne zebranie wobec 120 zgromadzonych członków rzeczywistych t. j. mających prawo głosu.

Ze sprawozdania za rok 1907 wynika, że Towarzystwo liczyło 5106 członków, wobec 4361 członków w roku 1906, w tem $^1/_4$ rzeczywistych i dożywotnych. Dochody ogólne wyniosły Rb. 39954,15 (w tem za jednorazowe bilety wejścia około Rb. 6000), — ogólne wydatki — Rb. 35762,65 (w tem wydawnictwo premium „Wernyhora" pochłonęło Rb. 5585,16). — Na zakup dzieł do rozlosowania, 1 dzieło na każde 50 biletów członkowskich, przeznaczono Rb. 4871 (w tem subsydyum rządowe Rb. 800). — Rok więc 1907 zamknięty został zwyżką przychodu Rb. 120,20. — Pozatem są różne fundusze specyalne, które sprawozdanie dokładnie wymienia.

Ta ostrożna gospodarka finansowa Komitetu Zachęty, wykazująca remanent, z drugiej zaś strony sprężysta działalność zaznaczona przyrostem liczby członków uzyskała uznanie zebrania, które zgodnie z wnioskiem komisyi rewizyjnej sprawozdanie zatwierdziło.

Poza tą częścią sprawozdawczo-rachunkową komitet przedstawił zebraniu wniosek, aby, komitet miał prawo pobierać od członków dodatkową opłatę nie wyżej 15 kop. od każdego biletu członkowskiego, a więc nie od liczby osób wprowadzonych za biletem w wypadkach wystaw specyalnych. Wniosek ten umotywowany został tem, że wskutek coraz wybredniejszych gustów publiczności, a więc większych estetycznych wymagań, wystawy specyalne połączone są ze znacznemi nieraz kosztami na dekoracye salonów, na sprowadzenie dzieł i zwrot tychże, wskutek czego wystawy takie, mające doniosłe znaczenie artystyczne, z powodu nadmiernych kosztów częstokroć straty przynoszą; komitet więc jest zmuszony szukać równoważnika, najłatwiejszą i najkrótszą zaś jest droga zaznaczona we wniosku, nie wymaga bowiem zmiany ustawy (ewentualnie podwyższenie składek członkowskich), co dziś z wielu względów jest nie na czasie.

Zebranie, po wysłuchaniu wypowiadających się za wnioskiem pp. Libickiego, Wasiutyńskiego, Cholewińskiego i innych, niemal jednogłośnie wniosek przyjęło. W związku z tem było wystosowane pod adresem komitetu życzenie, aby ogólnie czas stosowania opłat od członków za wejście na wystawę nie przewyższał półroku w ciągu każdego roku, które też komitet przyjął do wiadomości.

Następnie p. Piątkowski postawił wniosek, aby komitet miał prawo, w razie inauguracyi wystaw o donioślejszem znaczeniu, urządzania w dniu ich otwarcie t. zw. vernisage'u, powszechnie przyjętego zagranicą, a między innemi i w demokratycznym w Paryżu, a zasadzającego się na tem, że przez kilka godzin salony są zamknięte nietylko dla szerszej publiczności, ale i dla członków, mają zaś jedynie wstęp osoby specyalnie zaproszone, albo takie, które zechcą zapłacić Rb. 1. za wejście. Motywy za przyjęciem tego wniosku były raczej finansowej natury — przysporzenia funduszów Towarzystwu; oponowano, wychodząc z założenia, że wniosek o tak arystokratyczno-plutokratycznym charakterze, w dzisiejszych demokratycznych czasach, nie bardzo jest na miejscu, zresztą obliczony on jest na próżność ludzką, co nie przyczynia się bynajmniej do rozwoju kultury, którego cząstkę Zachęta dzierży w swych rękach. Racye finansowe przeważyły — wniosek przeszedł.

Dopełnione wybory pozostawiły dotychczasowy skład komitetu niemal bez zmiany, jedynie p. Leon Goldstand zastąpił rezygnującego stanowczo p. Jana Henricha.

Dotychczas część ściśle sprawozdawcza; nasuwa się jednak kilka uwag, które wypowiedzieć należy.

Dlaczego komitet, zgodnie z przyjętym w instytucyach społecznych obyczajem, nie przedstawia zebraniu preliminarza budżetowego na rok następny; jest to wprawdzie częstokroć sprawa czysto formalna i nad nią, powierzchownie traktujący rzecz członkowie, nie chcąc męczyć się nad zrozumieniem cyfr, przechodzą do porządku, jednak w wielu razach daje to podstawę do cennych uwag, mających związek z rozwojem towarzystwa; w każdym zaś razie preliminarz taki jest cenzusem kwalifikacyjnym tego przyszłego komitetu, któremu zebrani mają wybrać, a więc obdarzyć swem zaufaniem.

Dalej widać słaby kontakt w ciągu roku komitetu nietylko z ogółem członków, ale nawet z artystami, co już zgoła być nie powinno, dowodem tego, że artysta-członek towarzystwa, uważa za jedyną okazyę porozumienia się z kolegą-artystą członkiem komitetu, w sprawach czysto gospodarczej natury, ogólne zebranie i nastąpiła wymiana zdań, która mogłaby bez szkody dla sprawy być załatwioną w ciągu roku, gdyby kontakt istniał. Wogóle komitet, nie naruszając ustawy, mógłby korzystać w szerszych ramach ze zwyczajowego prawa kooptacyi, choćby tylko z głosem doradczym (o to mniejsza), tworzyć komisye pomocnicze dla prac swoich i tak wejść w bliższe obcowanie z interesującymi się sprawami Zachęty członkami; instytucya stałaby się przez to żywotniejszą, na czemby i ogół i interesa Towarzystwa bezwarunkowo zyskały. Zamknięte w sobie areopagi dziś bankrutują.

Niech komitet zastanowi się nad tem, ufamy mu, bo wiemy, że dużo czyni, znacznie jednak więcej mógłby jeszcze zdziałać.

X.

Dymitr Mereżkowski: **Piotr Wielki** (Piotr i Aleksy). Tłómaczył z rosyjskiego Walery Gostomski. Nakład G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.

Autor, nie siląc się na stworzenie monografii czy to Piotra I, czy też dziejów Rosyi za jego panowania, daje poprostu fragment z życia Piotra I, jako osoby prywatnej — w kółku rodzinnym i jako panującego, twórcę nowoczesnej biurokratyczno - centralistycznej Rosyi, daje również fragmenty z życia ludu rosyjskiego.

Z tych względów książkę można rozbić na dwie części, dotyczącą Piotra i dotyczącą ludu.

Piotr I, jako człowiek prywatny w obcowaniu z rodziną posiadał, zda się, zupełnie odmieny charakter od tego Piotra, który rządził Rosyą — władzą od Boga nadaną. Był bezwzględny, surowy, co się dosadnie charakteryzuje w stosunku do syna Aleksego, który, za projektowany zamach stanu, zeszedł przedwcześnie z tego świata.—Piotr, miał za ideał życia państwowego i administracyi mechanizm zegarka, pragnął on i kościół prawosławny do tego mechanizmu włączyć, tu się jednak przeliczył stawiając się na czele kościoła, tworząc sobie ślepo posłuszny synod (rozłam w kościele wschodnim, staroobrzędowcy) i umacniał grunt, podatny dla teoryj na tle ascetycznym lub bestyalnie erotycznym, o czem traktuje autor w drugiej części swej pracy.

Piotr Wielki jest dodatnio opisany w charakterze budowniczego okrętów,które tak co do dobroci drzewa dębowego, używanego do budowy, jak i wykonania roboty, przewyższały nawet fabrykaty Amsterdamskie.

N.

Aleksander Janowski: **Gopło.** Odczyt krajoznawczy. Nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa.

Doskonałą myśl miało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wydania seryi popularnych odczytów z dziedziny krajoznawstwa w formie broszurek 5-o kopiejkowych bez względu na ich objętość. Broszurek takich wyszło dotąd 5, mianowicie: Odczyt wstępny — „Ziemia Rodzinna" (Aleks. Janowski); „Nieznane zakątki kraju" (Karol Hoffman); „Podole" (Al. Janowski); „Przemysł ludowy w Królestwie" (Maksym. Malinowski) i „Gopło".

Celem tych broszurek jest danie możności każdemu płynnie, głośno i wyraźnie czytającemu, miewanie odczytów z niewielkim nakładem pracy. W broszurkach jest nawet wskazane gdzie jakie przeźrocze rzucić na ekran i u kogo potrzebny do odczytu komplet przeźroczy nabyć można. Poza myślą doskonale ujętą w każdym odczycie, broszurki odznaczają się doskonałą polszczyzną, co dziś, przy rozwielmożnieniu się językoznawczych autorytetów, znęcających się nad polską gramatyką, jest rzeczą niepowszednią.

Zaszczytnie znany pionier na polu szerzenia krajoznawstwa p. Aleksander Janowski dał nam swój odczyt w formie treściwej, a jednak pięknej z umiejętnie wplecionemi cytatami poetów naszych i humorem, który w odczytach popularnych jest zawsze gościem pożądanym.

N.

NA DOBIE

(*Ł*) W *Myśli Niepodległej* w artykule „Kraj koteryi" znajdujemy cały szereg błędnych informacyj i bałamutnych „faktów" o b. Postępowej Demokracyi, b. Polskiej Partyi Postępowej i o Polskiem Zjednoczeniu Postępowem. Nie podejrzewamy autora o świadomą złą wolę i wobec tego ograniczamy się do rzeczowego sprostowania.

1-o. Nieprawdą jest, że b. Postępowa Demokracya „kokietowała obozy skrajne, póki nie wypłynęło zagadnienie długości dnia roboczego. Wtedy rozpoczęła się zażarta wojna... Postępowa Demokracya oświadczyła się przeciwko niemu (ośmiogodzinnemu dniowi roboczemu). A więc Plutokratyzm jej ujawnił się klasycznie". Postępowa Demokracya posiadała w początkach swego istnienia jedną osobę, którą z biedą można było zaliczyć do plutokracyi. I rzecz charakterystyczna, osoba ta wystąpiła ze stronnictwa, z powodu jego programu społecznego, ogłoszonego w lutym 1906 r. Przez cały czas swego istnienia Postępowa Demokracya nigdy nie oświadczyła się przeciwko ośmiogodzinnemu dniowi roboczemu.

2-o. Nieprawdą jest, że b. Polska Partya Postępowa „posiadała na czele ludzi, którzy albo należeli do formacyi plutokratycznej, albo się koło tej formacyi wieszali". Należeli wprawdzie do P. P. P. i ludzie, których by można nazwać zamożnymi, ale od zbrodni posiadania pewnych zasobów materyalnych nie byli wolni i członkowie bardzo lewicowych partyj.

3-o. Nieprawdą jest „historyczny" fakt, że „raz Polska Partya Postępowa mogła się była połączyć z Narodową Demokracya a drugi raz z Postępową Demokracyą".

Polska Partya Postępowa połączyła się i zlała z Postępową Demokracyą; z Narodową zaś Demokracyą zawarła tylko koncentracyę wyborczą. A i podczas tej koncentracyi *Przełom*, organ P. P. P. prowadził walkę ze swą chwilową sojuszniczą.

Można się sprzeczać o to, czy porozumienie z N. D. co do mandatów było w danych warunkach wskazanem, lub nie, ale nie można obejmować tym samym wyrazem— „połączenie" dwóch rzeczy różnych — zlania się i chwilowego porozumienia wyborczego.

4-o. Nieścisłem jest twierdzenie, że Polskie Zjednoczenie Postępowe powstało z P. D. i P. P. P. W skład bowiem Zjednoczenia oprócz powyższych dwóch stronnictw weszedł znaczny odłam żywiołów postępowych bezpartyjnych.

5-o. Nieprawdą jest, że P. Z. P. grupuje się „nie dokoła pewnych zasad, lecz dokoła pewnego człowieka, czy pewnych ludzi, słowem, że ma charakter nie stronnictwa, lecz koteryi". Możemy zapewnić publicystę z *Myśli Niepodległej*, że jest bardzo źle poinformowany. Usunięcie się ze Zjednoczenia nietylko jednego, ale nawet kilku najwybitniejszych jego członków byłoby wprawdzie poważną stratą dla stronnictwa, ale bytu jego zachwiać by nie mogło. Koterya zaś każda upada wraz z jej przywódcą.

6-o. Niesłusznem jest i na niczem nie oparte „uboczne spostrzeżenie", jakoby P. Z. P. chciało „objąć troskliwą opiekę nad Tow. Kultury Polskiej" ze szkodą dla innych oświatowych instytucyj postępowych.

Nie będziemy decydowali, czy Polska jest krajem nie stronnictw, lecz koteryj, zauważymy jednak, że jest ona krajem publicystów, którzy często poświęcają rzecz dla zręcznego powiedzenia i piszą o rzeczach i ludziach, nie zadawszy sobie trudu sprawdzenia faktów u źródła.

Z „Krytyki".

W kwietniowym numerze *Krytyki*, w szeregu doborowych, jak zwykle w tym miesięczniku, prac, znajdujemy artykuł wstępny p. t. „Błogosławieni... pokój czy niepokój czyniący?", z którego przytaczamy poniżej kilka wyjątków:

Jest jeszcze jedna kategorya wrogów walki myśli, i ta specyalnie na naszym gruncie się rozrosła. Przeciwstawia ona prądom ducha, domagającym się u nas wstępu, roztrząsania, wcielenia — narodowość; interes narodowy, solidarność narodowa, potrzebą zwartości i jedności narodowej — wszystko to jest przeciwstawiane nowym duchom, pukającym do bram naszego społeczeństwa. Zasada solidarności narodowej wobec wroga zewnętrznego w ostatnich czasach więcej, niż kiedykolwiek, jest obowiązkiem, z pod którego nikomu nie wolno się uchylać. Podkreślamy słowa: wobec wroga zewnętrznego. Ale co będzie, jeśli zasadę tę zaczniemy stosować do życia naszego wewnętrznego i wrogów widzieć w przedstawicielach myśli nowych, w bojownikach świeżych prądów ducha? jeśli pragnienie spokoju narodowego przemienimy w spokój, w stagnacyę umysłów? Jedność narodowa, jako zasada polityki polskiej zagranicznych; ale jedność w sprawach kulturalnych, w sprawach myśli i ducha? Wszak znamy tę piosenkę, znamy! Czegóż nie żądano w imię owej jedności i solidarności narodowej! Antagonizmy społeczne, krzyk nędzy, wyzysku, pracy, godności ludzkiej deptanej — przepaści te bólem ziejące chciano zakryć płaszczykiem jedności. Nowe prądy literackie, artystyczne, dążenia do szczerości duszy ludzkiej, do rozszerzenia skali piękna — wszystko to miało być naleciałością, importem, obcem duchowi narodowemu, traktowanym więc znowu jako jednia, zamknięta, skończona. Dzisiaj frazes ten znowu powstaje, tarcza ochronna — nie, wór piasku, którym dawniej ochraniano mur przed taranem oblężenia...

Oto znakomity powieściopisarz wydał powieść, której każda karta jest przesiąknięta bólem z powodu ułomności człowieka i choroby ustroju społecznego. Wielka miłość idzie w parze z wielką złą nienawiścią; wielka tęsknota, ta matka wszelkiego dobra, patrzy na teraźniejszość, jako na ciało owrzodziałe, ropiejące, rakiem toczone i rwie się do krainy, może nie z tego świata, gdzie Piękno panuje i Święto duszy. Straszne karty nowożytnej Gehenny, nie tracące nic ze swojej grozy skutkiem win zamkniętych w niej potępieńców, podobnie jak u Danta. Olbrzymi, przez Giganta uczucia, wydany krzyk rozpaczy, apel do Sumienia pokoleń... Mimo to na całej linii zawodzenie i z ust arcykapłanów anathema! Destrukcyjnym staje się wielki powieściopisarz, zatruwaczem studzien publicznych, burzycielem jedności sumienia zbiorowego, to jest moralnej jedności narodowej. Ta jedność wymaga, by nas nie „różniczkowa-

no" wnoszeniem myśli nowych, by nas nie osłabiano przypominaniem, że istnieją wśród nas tysiące słabych „upadłych", potrzebujących pomocy i ratunku, że są całe kategorye życia, wymagające odnowy, wyniszczenia — dla tem łatwiejszego odbudowania w kształcie piękniejszym, lepszym! Odrębność nasza wymaga zamknięcia się murem chińskim...

Oto inna fala duchowa, jaka w ostatnich czasach z nadspodziewanie dużą siłą zaczęła podmywać fundamenta kłamstw i przeżytków naszego życia: fala tak zwanej z francuska wolnej myśli, poprostu krytycyzmu filozoficzno-historycznego odnośnie do wszelkich odziedziczonych dogmatów, w szczególności zaś religijnych i złączonych z nimi pretensyj jednej kasty do przywilejów panowania w społeczeństwie. Fala właściwie powrotowa, gdyż dążność do wyemancypowania się z pod hegemonii kleru i kościoła oficyalnego jest w Polsce bardzo starą i — jeśli życie do swego upragnienia potrzebuje tradycyj — ma ona za sobą wspaniałe tradycye aryanizmu, masoneryi, a nawet religii czystego ducha Mickiewicza. Dzisiaj duch ten ma znaczenie tem donioślejsze, że sięga w sfery ludowe i przez to może na łono Kultury rzucić masy, dotychczas kulturze obce, nawet mimo elementarnej oświaty. Tutaj jednak rozpoczyna nie rola chochoła, prowadzącego ludzi do śpiączki i bezmyślnego obracania się w kółko utartych poglądów — mocą melodyi swej „narodowej". Wspólnym musi być taniec, takt jednaki, nowej nuty wnieść nie wolno, gdyż rozprzęga to posłuszną chochołowi jedność. Jedność, interes „narodowy" każe tedy grać na instynkcie religijnym ludu — chociaż bez wiary w sercu, jak to można sprawdzić u wielu przewodników narodu; niedawno zaś temu liczny odłam młodzieży polskiej we Lwowie wyraźnie zaznaczył, że nie bierze udziału w ruchu wolnej myśli, w akcyi o wyzwolenie uniwersytetów polskich z powijaków teologii, gdyż nowy ten prąd wnosi zarzewie niezgody w społeczeństwo, rozbija solidarność i spoistość jego wewnętrzną. Dla tego lepszym jest fałsz, obłuda świętokradztwo niż prawda, a bodaj szukanie tej prawdy. Gdyby dzisiaj Kopernik ogłosił swą naukę, czy także „odstawiono" by ją w imię poszanowania dla jedności? Z pewnością — wszak widzimy, że dla interesów taktycznych „odstawia się" mnóstwo najbardziej palących zagadnień i prac ducha. Same słowa „kultura", jak i „postęp" wywołują wśród sfer konserwatywnych i narodowo-demokratycznych, wśród których są wszakże ludzie wysokiej kultury, najwyższą niechęć. W rezultacie widzimy, jak olbrzymia sfera życia jednostkowego i publicznego zostaje uchylona z pod dyskusyi, uznana za tabu, gorzej: za dziedzictwo obskurantyzmu, za monopol wstecznictwa i wyzysku, w imię „interesu narodowego", jedności zbiorowej. Faktycznie jest ona wprawdzie kłamstwem, ale hypnoza frazesu wszystko uświęca. Dlatego nie wolno propagować nowoczesnego krytycznego poglądu na świat, a konsekwentnie idąc — nie wolno stosować nowoczesnych idei w pedagogice, życiu prywatnem itd. Cały intelekt nowoczesny ma paść ofiarą... Ideałem: Poznańskie, gdzie „odstawiono" wszystko, co dzieli, a zostawiono tylko, co spaja i krzepi. Pytanie tylko wielkie, czy społeczeństwo tamteisze nie byłoby jeszcze silniejsze i wyżej rozwinięte, gdyby było poszło torem Libeltów i Moraczewskich, a nie skazało się na kuratelę rzymską. Jestto jednem ze straszliwych następstw niedoli politycznych, to skazanie się dobrowolne na niewolę, na niższość duchową. Walka o byt narodowy każe wielu ludziom popełniać ową *sacrifizio del intelletto*, która ich zdanie ma wzmocnić odporność wobec wynaradawiania..

Partya narodowo demokrytyczna chwali się, że nauczyła ona masy podporządkowywać się idei polskiej — bez względu na różnice klasowe; jeśli chce być narodową, niechże nauczy swych zwolenników cenić w Polaku Polska bez względu na jego przekonania filozoficzne i kulturalne. Inaczej zuboża ona swój naród straszliwie, i to podwójnie: przez odtrącanie wielkiej mimo wszystko liczby zwolenników nowych prądów i przez utrzymywanie własnych współwyznawców na niższym szczeblu rozwoju.

Kto więcej przyszłość kocha niż przeszłość, a nawet teraźniejszość, ten chciwem uchem będzie chwytał odgłosy walki duchów stęsknionych, szukających prawd owego jutra. Dla zewnętrznych pozorów solidarności nie poświęci treści. Dla upodobniania się — nie poświęci różnic, gdyż tylko przez taką emulacyę powstawały nowe, lepsze, piękniejsze treści bytu. I na nic najlepsze nawet formy społeczne bytu, jeżeli nie mieści się w nich nowy, doskonalszy, wyższy człowiek. Tego tworzyć zawsze musimy — najwyższe piękno, nową świadomość, nowe sumienie, nową Duszę.

Znamienny objaw.

Drukarze połączyli się w jeden wielki bezpartyjny związek zawodowy, a robotnicy innych zawodów zastanawiają się, czy nie pójść za przykładem drukarzy. Taką wiadomość przyniósł nam jeden z tygodników warszawskich. Stajemy tu wobec zjawiska społecznego pierwszorzędnej wagi. Wiedzieliśmy dawno, że partyjność związków zawodowych osłabia siły klasy robotniczej, wiedzieliśmy również, że światli robotnicy wszystkich krajów dokładali wszędzie ogromnych wysiłków, aby oddzielić związki zawodowe od partyj politycznych,—jednak powstanie istotnie bezpartyjnego związku zawodowego w Polsce, w kraju dyszącym nienawiścią partyjną i skazanym zdawałoby się na długie czasy jałowych kłótni i żywiołowego szamotania się w beznadziejnej nędzy,—jest czemś niezmiernie pocieszającem. Dowód, to wielkiej żywotności naszego młodego ruchu robotniczego. Dowód, że w klasie robotniczej znalazł się nareszcie pewien czołowy odłam, który zamiast nieudolnie kopiować zwyczaje niemieckie sięgnął po wzory na Zachód. Związki zawodowe zawsze powstają w ogonie partyi politycznych. Inteligenci różnego rodzaju, nacyonaliści, chrześcianie, socyaliści, potrzebują armii i w tym celu tworzą robotnicze związki zawodowe, które mają być dodatkiem do partyi, mają być zależne i partyjne. Po pewnym jednak czasie, dłuższym lub krótszym, robotnicy zorganizowani w partyjne związki zawodowe zaczynają porozumiewać się ze sobą, uwalniają się od inteligentnych opiekunów którzy wnieśli w ich życie zawodowe chaos i bezrząd. Powstają bezpartyjne związki zawodowe. U nas ten proces uwolnienia się związków zawodowych z pod opieki inteligentów odbywa się bardzo prędko, co jest właśnie dowodem wysokiego rozumu naszych robotników. Jednak inteligenci jeszcze robią wszystko, co mogą, aby przeszkodzić skonsolidowaniu się ruchu zawodowego. Z właściwą sobie zdolnością do scholastycznej dyalektyki i z właściwą sobie nieznajomością życia wysunęli oni nowy klin, którym pragną rozerwać przygotowujące się zjednoczenie. Na to, że związki zawodowe mają być bezpartyjne — wszyscy już się zgadzają, bo... muszą się zgodzić, skoro robotnicy sami, rozejrzawszy się nieco po świecie i zrozumiawszy własny interes, tego pragną. Zdawałoby się, że sprawa jest skończona. Do związku zawodowego danego zawodu ma prawo należeć każdy robotnik, który w tym zawodzie pracuje, bez względu na to, do jakiej partyi politycznej należy, — oto jasny sens wyrazu „bezpartyjny" związek zawodowy. Następnie związek zawodowy jest organizacyą robotniczą, — czyli, że do związku zawodowego nie może należeć ani inteligent, ani fabrykant, ani ksiądz, ani wogóle nikt taki, kto nie jest istotnie robotnikiem w danym zawodzie — oto znaczenie przymiotnika „zawodowy". Zdawałoby się, że nie podobna tych rzeczy inaczej rozumieć.

Jednak—nie ma tak jasnej rzeczy, której-by inteligent, jeżeli chce, nie potrafił zagmatwać. Zgodziwszy się na bezpartyjność związków zawodowych, teraz zaczynamy się zastanawiać, czy one mają być organizowane na zasadach klasowych, czy też solidarystycznych? Inteligentom, zadającym to pytanie, zdaje się, że poruszają oni niezmiernie ważne zagadnienie. W gruncie rzeczy jest to młócenie pustej słomy, które niepotrzebnie hamuje zjednoczenie ruchu zawodowego. Z punktu widzenia inteligentów wysuwanie takich kwestyj jest całkiem zrozumiałe, bo organizacya bezpartyjnych związków zawodowych, niezależnych od partyi politycznych, wyruguje wpływ inteligentów z całej ekonomicznej dziedziny życia robotniczego. Lecz co jest zrozumiałe, nie jest jeszcze słuszne, a tem mniej nie zawsze bywa zgodne z interesem robotników. Istotnie — co to ma znaczyć: na podstawach *klasowych?* Do związku zawodowego mogą należeć tylko robotnicy danego zawodu, a więc tylko członkowie *klasy* robotniczej. W tem znaczeniu związek zawodowy musi być klasowy. A może chodzi o walkę klas? Jeżeli tak, to wiemy przecież, że walka klas jest pewną fikcyą naukową, której nie można brać dosłownie. Fikcya walki klas nie wyklucza długich okresów pokoju, które w ręku doktrynerów walki klas noszą miano okresów organizacyjnych lub przygotowawczych do walki. Nie wyklucza też umów zbiorowych, które są uważane jako domniemany rezultat walki. Słowem naukowe określenie walki klas nie wyłącza faktycznego pokoju pomiędzy klasami, lecz mówi jedynie, iż pokój ten — to właściwie nie pokój, lecz przygotowanie do walki. Z drugiej znów strony naukowe określenie solidarności klas bynajmniej nie wyłącza momentów walki pomiędzy klasami, znaczy jeno, że walka jest smutną ostatecznością, do której należy uciekać się tylko wtedy, gdy wszystkie pokojowe środki załatwienia sporu są wyczerpane. Solidaryzm zdaje sobie również sprawę z współzależności zjawisk i dla tego radzi unikać nieświadomej walki, to jest takiej, która przyniesie więcej strat, niż korzyści stronie wypowiadającej walkę.

Inaczej powiedziawszy teorya „walki klas" bynajmniej nie wyłącza chwil, które w potocznym języku każdy nazwie chwilami „pokoju". A znów teorya „solidaryzmu" wcale nie mówi, aby w pewnych warunkach to co się zwykle nazywa „walką" nie było koniecznem.

Jeżeli pierwszy kierunek wysuwa na główny plan „walkę", a drugi „solidarność" — to dlatego w gruncie rzeczy, że pierwszy chce kształcić zdolności bojowe, drugi — zdolności kulturalne.

Może przyszły historyk cywilizacyi obydwóm przyzna racyę; lecz my—tymczasem—nie mówmy o słowach, bo zginiemy w słowach;—to jest, przepraszam, — my, inteligenci, nie zginiemy, lecz robotnicy, biorąc na seryo i stosując w praktyce zawodowej nasze socyologiczno-filozoficzne spory, zginą, a przynajmniej nie wzniosą się na ten wyższy, niezbędny szczebel rozwojowy, którego wyrazem jest *bezpartyjny związek zawodowy*, w najprostszem znaczeniu tych słów.

Zagadnienie „podstaw“ klasowych czy solidarystycznych sprowadza się do pragnienia, aby bezpartyjne związki zawodowe przyjęły taktykę przeważnie bojową, lub też przeważnie kulturalną. To *pragnienie*, takie lub inne, wolno wyrażać każdemu, lecz *wykonywanie* tych pragnień w stosunku do związków zawodowych, *każdorazowa decyzya*, zależna od warunków i okoliczności, powinny zależeć wyłącznie od samych robotników, zorganizowanych w autonomiczną instytucyę na gruncie interesów ekonomicznych. Kwestye polityczne, religijne i filozoficzne powinny być zupełnie wyłączone ze związków zawodowych.

J. K.

Msza polska.

Dzień 19 kwietnia 1908 r. stanowić będzie datę znamienną,—w dniu tym bowiem wyznawcy maryawityzmu wprowadzili język polski do liturgii. Tym sposobem, zgodnie z motywowaną obszernie zapowiedzią, we wszystkich kościołach i kaplicach maryawickich strupieszała łacina, stanowiąca bodaj ostatni łącznik z Watykanem, została zastąpiona przez jędrną polszczyznę.

Wprowadzenie w czyn uchwały Sejmu z r. 1555 zostało przez wiernych przyjęte z niekłamaną radością, ponieważ dało im możność wzięcia czynnego udziału w nabożeństwie, którego dotychczas byli tylko biernymi widzami.

Wprowadzenie tak ważnej i, z punktu widzenia wierzących, śmiałej zmiany, pozwala mniemać, że maryawityzm pójdzie dalej po drodze reform, których skutki mogą mieć doniosłe znaczenie i wyzwoli się z pęt fanatyzmu i ascezy.

Ż.

Hakatyzm w teatrze.

Wiedeń ma nową „afferę“ niemiecko-czeską; tym razem sprawa ta rzuca nietyle smutne ile śmieszne światło na narodowców niemieckich, którzy orzekli, że gdyby trupa narodowego teatru czeskiego miała odegrać kilka przedstawień w „Theater an der Wien“, to doprowadzą do wielkich demonstracyj i do dalszych przedstawień nie dopuszczą. Było w planie uroczystości jubileuszowych, by każdy z przynależnych do Austryi krajów wysłał swój teatr narodowy do stolicy wielonarodowego państwa na kilka przedstawień. Celem tych przedstawień, na które miały kolejno zjechać trupy czeskie, polskie, rusińskie, słoweńskie, rumuńskie i węgierskie, była oprócz rodzaju hołdu dla sędziwego monarchy chęć zapoznania Wiedeńczyków i międzynarodowej publiczności z sztuką narodową. Rokowania wszystkich tych teatrów z dyrekcyą „Theater an der Wien“ uległy zawieszeniu, bo groźba demonstracyj i skandalów do występów wcale a wcale nie zachęcała. Nie dość jednak na groźbach fanatycznych wszechniemców. Zebrał się w parlamencie tak zwany „wydział dziewięciu“ złożony z reprezentantów wszystkich partyj niemieckich, aby uradzić jak przedstawieniom czeskim przeszkodzić. Minister niemiecki bez portfelu, a więc reprezentant rządu, oświadczył, że użyje wszelkich starań i całego swego wpływu, by do przedstawień nie dopuścić. Oprócz tego, pomimo że namiestnik i dyrekcya policyi oświadczyli, że rzeczą ich będzie do demonstracyi nie dopuścić, zapytany o radę burmistrz wiedeński Lueger od przedstawień narodowych z wyjątkiem rumuńskich odradzał.

Tak więc Wiedeń, w którym wiecznie nad tem radzą, jakby ściągnąć najwięcej obcych do kraju i stolicy, zraża sobie nietylko obcych, ale i mieszkańców państwa którego jest stolicą. Nie daje ta cała sprawa wysokiego pojęcia o kulturze niemieckiej. Czyż obawiają się, że tych kilka słowiańskich przedstawień przyczyni się do osłabienia germanizmu? Wszak kilkanaście lat wstecz podczas wystawy muzycznej gościły tu prowincyonalne teatry, a teatr czeski odniósł wtedy sukces nadzwyczajny. Wszak od tego czasu datuje się popularność Dworzaka i Smetany, a „Prodana Newiesta“ i „Dalibor“ zdobyły sobie pierwszorzędne miejsce w nowoczesnej operze. Wtedy cały Wiedeń zachwycał się tą muzyką, nikt w tem niebezpieczeństwa dla niemieckiej kultury nie upatrywał. Ileż to śpiewaków, pianistów i aktorów narodowości niemieckiej objeżdża rok rocznie Europę a jeszcze nigdy ani w Polsce, ani gdzieindziej nie spotkali się wprost z nieprzyjaźnią i nienawiścią. Dyrektor Solski z Krakowa, którego trupa miała brać udział w jubileuszowych przedstawieniach, bardzo słusznie postąpił solidaryzując się z Czechami i przerywając rokowania z wiedeńskim teatrem. Dla Polaków wiedeńskich jest to przykrość wielka, bo nietylko cieszyli się, że usłyszą przedstawienie w mowie ojczystej, ale także, iż pokażą, że i w Polsce grać umieją i wystawiać sztuki narodowe z należną starannością.

Zauważyć należy, że te prądy antisłowiańskie nie są wyrazem uczuć większości Wiedeńczyków; i tak pisze w feljetonie jednej z najbardziej poczytnych gazet wiedeńskich typowy przedstawiciel mieszczaństwa Edward Pötzl: „Czyż nie jest wprost śmiesznem, że niezadowolenie nasze w różnych sprawach politycznych ma się objawiać w ten sposób, byśmy garstkę artystów obcej narodowości starali się groźbami odstraszyć od Wiednia? Czy kilka milionów Niemców obawia się, że Czesi podnieceni przez przedstawienie „Dalibora“ rzucą się na wiedeńskich Niemców, powiążą ich, zakneblują i w tryumfie powiodą do Favoriten (dzielnica wiedeńska zamieszkana przeważnie przez Czechów). Czyż to jest ta sławiona grzeczność i gościnność Wiedeńczyków? Lecz wiem i jestem przekonany o tem, że gdyby projekt gościnnych występów czeskiego teatru podać pod głosowanie ludności wiedeńskiej, nie znalazłaby się może nawet i dwudziesta część, któraby coś przeciwko temu miała. Tych parę egzaltowanych fanatyków można łatwo uciszyć. Wszak jesteśmy panami u siebie w domu, a korzystając z tego powinniśmy się jak najprędzej o to postarać, by farsie tej położyć koniec i ułatwić gościnne występy teatrów słowiańskich“.

Interim.

Z prasy obcej.

Kraj Nadamurski. Jedyną pozytywną pracą trzeciej Dumy było zatwierdzenie budowy kolei nadamurskiej. Minister Kaufman twierdzi, że „Kraj nadamurski bynajmniej nie jest jednym z gorszych, lecz mimo wszystko — jednym z najlepszych pomiędzy lepszymi, rosyjskich rejonów kolonizacyjnych“. Ta perła rosyjskich kolonii nieco inaczej wygląda w pracach prof. Korzyńskiego i Kriukowa, który w ciągu wielu lat szczegółowo badali ten kraj. Korzyński twierdzi, iż Kraj nadamurski nigdy nie będzie rosyjską kolonią, a Kriukow powiada, że Amur zawsze był i zawsze będzie pusty, gdyż istnienie jest tam niemożliwe. Gleba tego kraju jest piaszczysto-kamienista, klimat surowy w zimie, gorący w lecie, deszcze trwają bez przerwy od lipca do października, ozimina nie wyrasta i nie sypie, nadzwyczaj bujny porost chwastów wytwarza słynny „pijany chleb“ amurski, krowy nie dają mleka, zwierzęta domowe podlegają ciągłym epizootyom, wskutek ohydnego klimatu. W roku 1904-ym na przestrzeni 37-miu milionów dziesięcin (blizko dwa razy tyle morgów) żyło 162 tysiące ludzi, którzy uprawiali zaledwie jakieś 130 tysięcy dziesięcin;—resztę zajmują góry i bagna; i w żadnym wypadku pod uprawę się nadają.

Do pewnego stopnia umożliwia życie w kraju nadamurskim taniość towarów, wwożonych bez ceł, lecz porto-franco równocześnie z budową kolei ma być zniesione. Dalej bogactwo kraju nadamurskiego (właściwie jego części, zwanej krajem ussuryjskim) stanowił połów ryb na oceanie,—lecz prawo połowu ryb obecnie na zasadzie traktatu w Portsmouth należy do Japonii. Słowem: rząd rosyjski bynajmniej nie buduje kolei amurskiej dla podniesienia kraju nadamurskiego, bo kraj ten jest nic nie wart i jeszcze mogłaby być kwestya czy warto byłoby podnosić go nawet wówczas, gdyby w Rosyi już zupełnie wszystko było podniesione. Zniesienie porto-franco zniszczy kraj nadamurski do reszty. Budowa kolei nadamurskiej jest objawem polityki *rewanżu* tylko w tem świetle jest zrozumiała. Kolej ta ma być skończona w 1912-ym roku i ma uruchamiać 48 par pociągów dziennie.

Potrzeba na to wybudować 255 tysięcy wagonów (w całej Rosyi jest ich dzisiaj 300 tysięcy), oraz około 10 tysięcy lokomotyw, co będzie kosztować koło 800 milionów rubli, budowa samej kolei wyniesie koło 300 milionów, odnowienie floty 3 miliardy i nowa dwuletnia wojna z Japonją 6 milionów. Taki to dziesięciomiliardowy wydatek czeka Rosyę w niedalekiej przyszłości... Japonia zaś kraju nadamurskiego nie zdobywałaby, gdyż wszystko, co w kraju tym ma wartość, a mianowicie *prawo rybołóstwa na oceanie* już zdobyła. Słowem, jak pisze generał Subboticz: „znów nałaziłiny na głowę Japończykom“...

(*Obrazowanie*—artykuł Minina).

K.

Z zebr. dysk. P Z P

We wtorek 24 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Polskiego Zjednoczenia Postępowego, Rysia 3, zebranie dyskusyjne na temat: Istota demokracyi. Zagai p. Jerzy Kurnatowski.

KRONIKA.

Duma uchwaliła projekt budowy kolei amurskiej, tudzież preliminarz wydatków głównego zarządu poczt i telegrafów i preliminarz wydatków ministeryum spraw zagranicznych bez zmiany, według wniosku komisyi redakcyjnej. Przyjęła dalej w drugiem głosowaniu projekt prawa o asygnowaniu ze skarbu państwa do rozporządzenia ministra oświaty 1,100,000 rb. na ogólne potrzeby nauczania początkowego i 5,500,000 rb. na nauczanie powszechne. Uchwalono formułę przejścia, zaproponowaną przez październikowców: „uznając za konieczne wprowadzenie w Rosyi nauczania powszechnego i wyrażając jednocześnie przekonanie, że ministeryum oświaty złoży wkrótce projekty w sprawach, związanych z ideą nauczania powszechnego, Duma przechodzi do spraw bieżących". Najbliższe posiedzenie Dumy wyznaczono na 5 maja.

Według informacyi kancelaryi Dumy państwowej, ministrowie i główno-zarządzający przedstawili do dn. 18 b. m. Dumie 548 projektów ustawodawczych. Z liczby tej uzyskały sankcyę Monarszą, po uchwaleniu przez Dumę i Radę państwa, 25 projektów ustawodawczych. Tyleż projektów Duma, po zatwierdzeniu ich, przekazała Radzie państwa. Jeden projekt ustawodawczy zwrócony został Dumie przez Radę. Komisye Dumy przygotowały referaty dla ogólnego zebrania w sprawie 123 projektów ustawodawczych. W drodze inicyatywy własnej Duma przedstawiła 20 wniosków ustawodawczych, z których cztery zebranie ogólne uznało za pożądane. Interpelacyj w okresie tym, w drodze art. 33-go ustawy o Dumie, wniesiono 17, z których dwie zebranie ogólne uznało za uzasadnione. Z liczby 37 przedstawionych Dumie preliminarzy zatwierdzonych zostało przez zebranie ogólne 11; w sprawie 9 z nich komisya przedstawiła referaty swoje; rozpatrywanie 8 preliminarzy nie zostało jeszcze przez komisyę budżetową ukończone. Komisya reform sądowych większością 15 głosów przeciw 10 uchwaliła, że Duma niema prawa dawać poleceń ministrowi. Referent tego projektu ustawodawczego, hr. Bennigsen, nie podzielając zdania większości zrzekł się referowania sprawy na plenarnem posiedzeniu Dumy. Komisya oświatowa opracowała przepisy zasadnicze dla początkowych szkół ludowych. Przepisy te ustanawiają, między innemi, że nauka odbywa się bezpłatnie. Szkoła ludowa ma na celu dać uczniom wychowanie religijnomoralne, rozwinąć w nich miłość dla kraju rodzinnego, sprzyjać rozwojowi umysłowemu, dostarczyć im niezbędnych wiadomości ogólnych, przyczynić się do rozwoju fizycznego i czynić równocześnie zadość interesom ogólno-państwowym. Szkoły początkowe, organizacya ich i program winny być przystosowane do wyznaniowych, etnograficznych i socyalnych warunków ludności miejscowej. Do szkół przyjmowane są dzieci wszelkich stanów bez różnicy wyznań. Kurs normalny 4 lata.

Rada państwa odrzuciła uchwalony przez Dumę projekt prawa o zniesieniu pobieranego z ludności podatku izmailskiego na utrzymanie dróg i komuni-[illegible].

W Finlandyi rozpoczęto przygotowania do wyborów. Prasa partyjna obrabia już opinię publiczną, zrzucając odpowiedzialność za rozwiązanie sejmu na barki swych przeciwników. Organy szwedomańskie wskazują jako na sprawców rozwiązania sejmu na starofinnów, ci znów na konstytucyonalistów; a wszyscy razem na socyalistów; lecz i ci nie pozostają dłużni i całą winę składają na partye burżuazyjne. Rozważane są dalej szanse powodzenia różnych partyi podczas przyszłej kampanii wyborczej. Twierdzą, że partya szwedomańska podczas zeszłej kampanii wyzyskała wszystkie głosy, jakie tylko mogła zebrać, i obecnie na powiększenie liczby swych członków w sejmie liczyć nie może. Panuje powszechne przekonanie, że i partya młodofinnów, wskutek mglistości swego programu, straci kilka miejsc w sejmie. Główna walka odbędzie się pomiędzy starofinnami a socyalną demokracyą. Decydujące znaczenie będą miały głosy bezrolnego włościaństwa. Wynik wyborów zależeć w znacznej mierze będzie od haseł, jakie podczas wyborów będą wysunięte. Niewiadomo w obecnej chwili, czy będą wystawione zagadnienia polityczne, czy też reformy socyalne.

* * *

Jako następcę hr. Potockiego na stanowisko namiestnika Galicyi pisma wymieniają: dr. Bobrzyńskiego, dr. Korytowskiego, dr. Bilińskiego, Stanisława Badeniego, Kazimierza Badeniego oraz hr. Gołuchowskiego; według ostatnich wiadomości największe szans prawdopodobieństwa ma nominacya dr. Bobrzyńskiego. Wobec odwołania przedstawień czeskiego teatru w Wiedniu; mają się odbyć w maju w Pradze podczas pobytu cesarza przedstawienia wszystkich teatrów słowiańskich, a w ich rzędzie krakowskiego i lwowskiego. Trybunał najwyższy wydał ponowne orzeczenie, w którem wzywa sądy niemieckie, aby podania czeskie załatwiały w języku czeskim. Posłowie niemieccy z Siedmiogrodu przyłączali się do grupy posłów niemadziarskich, celem prowadzenia wspólnej opozycyi przeciw rządowi węgierskiemu.

Raciborski okręgowy komitet wyborczy stronnictwa centrum, po kilkogodzinnych rozprawach, postanowił zawrzeć kompromis z Polakami. W okręgu świdnickim centrum i konserwatyści odnowili kompromis. Kandydatami w tym okręgu są dotychczasowy deputowany Hirt (kons.) oraz dr. Boenisch (cent.) na miejsce księdza Hobeisela, który z powodu choroby zrzekł się kandydatury. W procesie o berlińskie demonstracye wyborcze 16 oskarżonych skazano na więzienie, od sześciu miesięcy do 10 dni aresztu, i na grzywny; dwóch uwolniono.

Z Paryża donoszą, iż zastępcy syndykatów, które należą do giełdy pracy, wybrali do komisyi nadzorczej zdecydowanych antymilitarystów.

Duński Folketing uchwalił 64 głosami przeciw 35 przyjęty już przez landketing projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w gminach dla wszystkich płacących podatki — mężczyzn i kobiet, liczących ponad lat 25, oraz dla wszystkich zamężnych kobiet, których mężowie płacą podatki.

Sądy barcelońskie z oskarżonych o udział w ostatnich zamachach trzech skazały na śmierć, czterech na roboty ciężkie w różnych terminach, dwóch unie-[illegible].

Irlandczycy postanowili zwalczać prezesa ministrów, Asquitha i jego gabinet za zajęcie nieprzychylnego stanowiska dla projektu rządu irlandzkiego. Pierwszym objawem walki jest agitacya wśród robotników w Manchesterze przeciw sekretarzowi [illegible] dla Churchillowi, kandydatowi na członka izby posłów.

Kongres Stanów Zjednoczonych większością 190 przeciw 79 odrzucił wniosek Hobsona, przewidujący budowę czterech, nie dwóch pancerników, jak proponował komitet marynarki. Odrzucenie wniosku nastąpiło po mowie prezesa komisyi budżetowej, który zwrócił uwagę na nadmierny wzrost wydatków na zbrojenie i na to, że Ameryka traci na cele powyższe o wiele więcej, niż którekolwiek z mocarstw. Ta uchwała uważana jest za porażkę Roosevelta, który wyraźnie zaznaczał, iż potrzebne są cztery pancerniki ze względu na możliwość wojny w każdej chwili. Z Nowego Jorku donoszą, że Związek robotników, reprezentujący pięć milionów zorganizowanych robotników, postanowił wystąpić z samoistną akcyą przy wyborze prezydenta Stanów, głównie w celu zwalczania kandydata partyi republikańskiej Tafta.

* * *

Gazeta Kaliska zamieściła ogłoszenie treści następującej: „Uprzedzam, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień że: 1) Wszelkie demonstracye, pochody i zebrania nie są dozwolone; 2) W razie zauważenia takowych, będą rozpędzane bronią, bez jakiegokolwiekbądź ostrzeżenia. Czasowy General-Gubernator General-Major Kaznakow".

Gazeta Radomska donosi, że wójci gmin Błotnica i Jedlińsk, w gub. radomskiej, otrzymali od naczelnika pow. radomskiego okólnik treści następującej: „Ogłosić niezwłocznie ludności miejscowej. Wskutek zabójstwa strażników Aleksiejewa i Rieszotki, skazani zostali z polecenia władzy wyższej na areszt 3 ch miesięczny 1 człowiek, na 2 u miesięczny 11-u ludzi i miesięczny — 18 ludzi. Wszystkie te osoby, po odbyciu kary w więzieniu będą wysłane z granic kraju na osiedlenie. Oprócz tego na gminy Jedlińsk i Błotnica zaprojektowano nałożyć karę rb. 6,000 i ściągać ją z ludności w przeciągu tygodnia. Pomimo śledztwa nikt z mieszkańców gminy i osady nie chce wskazać bandytów, którzy zabili strażników. Oświadczam więc, że dla własnego dobra mieszkańców jest niezbędnie pożądane, aby bezzwłocznie zabójców wskazać osobiście lub piśmiennie, ponieważ do tej pory, dopóki nie będzie wiadomo, kto dopuścił się zabójstwa — targi i sklepy będą zamknięte i jeśli postanowiono już karę rb. 6,000 ściągnąć i wysłać aresztowanych, to zmiana żadna już nie nastąpi; jeżeli jednak zabójcy będą wydani, postaram się wyjednać złagodzenie losu skazanych, jak również kary pieniężnej".

Masowe rewizye i aresztowania odbywają się w dalszym ciągu w Lublinie i Radomiu. W Lublinie aresztowano przeszło stu robotników, w Radomiu około 40 osób. W Warszawie w przedświątecznym tygodniu policya dokonała 84 rewizyj i aresztowała kilkadziesiąt osób, w więzieniu ratuszowem onegdaj znajdowało się 309 osób. W Lublinie zabito podoficera żandarmeryi, w pow. opatowskim dwóch strażników.

* * *

Na odbytem w tych dniach w Katowicach zebraniu przedstawicieli hut żelaznych Królestwa, postanowiono tymczasem podtrzymać obecny luźny związek hut, a w dalszym ciągu dążyć do wytworzenia ścisłego syndykatu. Zarazem postanowiono utrzymać ceny żelaza handlowego franco huta, na poziomie 1.15 za pud. Następne zebrania i dalsze narady odbyć się mają w pierwszej połowie maja.

* * *

Polskie Stow. przyjaciół pokoju urządza w sali Muzeum seryę odczytów. Pierwszy odczyt, w sprawie „Porozumienia ludów słowiańskich", wygłosi d. 30 b. m. prof. Baudouin de Courtenay. Następne [illegible] wygłoszą: Bolesław Prus, Bolesław Lutomski i Antoni Grabowski. Bilety od środy sprzedawać będzie kasa Muzeum.

OFIARY.

Na bibliotekę publiczną w Warszawie, od pracowników Huty Nikopol-Mariupolskiej w Sartamie: Z. Wasilewski rb 10., T. Jabłkowski rb. 10., T. Kobyliński rb. 3., S. Kleinszneк rb. 1., J. Tomaszewski rb. 3., S. Prauss rb. 3., S. Hegner rb. 2., S. Porandowski rb. 2., B. Jankowski rb. 3., S. Pilarski rb. 1., Z. Gorazdowski rb. 3., G. Wecker rb. 3., A. Kleinszneб rb. 1., J. Woroszyłło rb. 1. J. Brewiński rb. 2., Z. de O'Byrn kop. 50., J. Tarkowski rb. 1 kop. 50., A. Misiewski kop. 50., J. Szaniawski kop. 50., W. Lewek rb. 1., Cz. Padarewski kop. 50. Ogółem rb. 52 kop. 50.

SPROSTOWANIE: W Kronice Nr. 16 *Prawdy* ostatnia notatka dotycząca debiutów brzmieć powinna: Ostatnio debiutowały w Rozmaitościach p. Marya Mirska, b. artystka sceny poznańskiej i kaliskiej (w „Erosie i Psyche" Żuławskiego), p. Marya Palińska, artystka sceny krakowskiej (w „Safandułach" Sardou) i p. Laura Pytlińska, artystka Teatru Małego (w „Ślubach" Przybyszewskiego).

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, środy, piątki i soboty od 11 — 12; wtorki i czwartki od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.